Nr 11. Kraków, dnia 18 marca 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Wojna w wojnie.

Zdawało się, że nieszczęście wojenne, które w całej swojej grozie spadło na nasz kraj i jego ludność, oprzytomni i otrzeźwi najbardziej nawet zaciętych i zacietrzewionych politykierów. Kraj cały zniszczczony, gospodarka rolna upadła, domy opustoszały z mężczyzn, nad całym narodem rozbłysła jutrzenka nowej przyszłości, która się rodzi wśród wojennej pożogi, sądzić więc było można, że nie znajdzie się w naszem społeczeństwie nikt, ktoby czasu tej wojny okrutnej zechciał w społeczeństwo, zmaltretowane i zniszczone, wnosić żagiew politycznych swarów, walk, a temsamem osłabiać resztki sił, potrzebnych dzisiaj do przetrwania i wytrwania. Stronnictwa polityczne istotnie, w zrozumieniu powagi chwili, zawiesiły walki partyjne na kołku. Koło polskie przedstawia dziś takie zjednoczenie sił narodowych, jakiego od lat nie było. Niestety, znalazły się żywioły, które wśród burzy wojennej wzięły sobie za cel stworzenie nowego stronnictwa i nie przebierając w środkach, rozpoczęły poczas wojny wojnę domową na wsi. O tej sprawie chcieliśmy parę słów powiedzieć.

W ostatnich kilku miesiącach zawrzała wieś polska, rozsadzona fermentem, którego ogniskiem jest Tarnów. Niektórzy księża w dyecezyi tarnowskiej — bo stwierdzić musimy stanowczo, że nie wszyscy, nawet w tej dyecezyi — rozpoczęli walkę podjazdową przeciw ludowcom i w walce tej doszli do takiego roznamiętnienia, jakiego od czasów pierwszych występów ś. p. ks. Stojałowskiego wieś polska nie widziała. Dudnią dziś ambony od wyklinania »Piasta« i ludowców, zakazuje się czytać »Piasta«, a te zakazy padają z ambon i z konfesyonałów. Rozpoczęły się prześladowania ludzi, którzy »Piasta« czytają, a jeszcze większe tych, którzy go rozsprzedają. Wywlokło się na nowo bezmyślną bajkę o masoństwie ludowców i na tym masońskim koniku jeździ się nieustannie. Wszystko to czyni się jedynie w tym celu, ażeby lud polski, który skupił się, można rzec, cały, pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego i koło jego organu, t. j. »Piasta«, rozbić i na gruzach stronnictwa utworzyć nowe stronnictwo, którego przywódcami byliby księża z Tarnowa i z dyecezyi tarnowskiej, grupujący się koło tygodnika pod nazwą »Lud katolicki«. Ci księża wnieśli na wieś polską podczas wojny wojnę domową, i ta wojna dzisiaj wre w całej pełni w niektórych okolicach dyecezyi tarnowskiej, a nawet w pewnych zakątkach dyecezyi krakowskiej.

Przejawia się ta wojna dwojako. Raz, jak wspomnieliśmy, w kościołach, na ambonach i w konfesyonałach, drugi raz w piśmie, będącem organem tych księży. Mówimy wyraźnie »organie tych księży«, bo lud polski w piśmie tem głosu nie zabiera i do dziś dnia pismo to nie może się poszczycić artykułami, a nawet korespondencyami chłopów czy kobiet wiejskich. W tem piśmie tarnowskiem prawie w każdym numerze znajdują się artykuły, zwrócone przeciw »Piastowi« i ludowcom, artykuły, zionące taką nienawiścią, że trudno się nieraz pogodzić z myślą, iż są drukowane w piśmie, które w tytule ma słowo »katolicki«.

Te artykuły, jakoteż kazania przeciw ludowcom i »Piastowi« i szalona przeciwko nam agitacya po wsiach niektórych w dyecezyi tarnowskiej, oraz w niektórych zakątkach Podhala i Żywiec-

czyzny w dyecezyi krakowskiej, wywołują zrozumiałe rozgoryczenie i oburzenie wśród szerokich sfer uświadomionego polskiego ludu, głównie zaś wśród naszych żołnierzy, stojących w polu, którzy, prowadząc wojnę z wrogiem, mają prawo żądać, ażeby rodziny ich, pozostałe w domu, uwolniono od wojny domowej, wewnętrznej, którą ci księża tarnowscy i nieliczni ich zwolennicy w innych dyecezyach usiłują na wsi wywołać i prowadzić. Otrzymujemy codziennie dziesiątki listów, tak od tych, co w polu stoją, jak od starszych gospodarzy, jak wreszcie od światlejszych kobiet, występujące bardzo ostro przeciwko tej narzuconej wsi polskiej wojnie domowej. Dowód to najlepszy, jak ta robota niektórych księży spotyka się z odrazą uświadomionego ludu polskiego.

Gdybyśmy chcieli wszystkie te listy i artykuły, stanowiące odpowiedź na robotę tych księży przeciwko nam, drukować w »Piaście«, to przedewszystkiem zajęłoby nam to dużo miejsca, które można wykorzystać z większą dla Czytelników korzyścią, po drugie zaś, temsamem uznalibyśmy tę wojnę za niebezpieczną i bralibyśmy w niej udział. Tego nie chcemy. Uważamy, że chwila dzisiejsza jest za poważna i za ciężka dla całego narodu, abyśmy sobie mogli pozwolić na wojowanie wewnętrzne wtedy, kiedy się nam wojna z wrogami wszystkim daje we znaki. Ponadto musimy stwierdzić, że robota tarnowskich księży, aczkolwiek jej patronuje wysoka osobistość kościelna, nie jest robotą duchowieństwa, jako całości. Ogromna większość księży jest wojnie, wszczętej przez »Lud katolicki« i grupujących się koło niego księży, przeciwna, a nawet tą wojną zgorszona. Musimy oświadczyć publicznie, że w »Piaście »zabierają nieraz głos księża, że jest mnóstwo księży, którzy solidaryzują się zupełnie z ideałami stronnictwa ludowego, reprezentowanemi przez »Piasta«. Nie należy więc rozogniać stosunków, nie należy zrażać tej części duchowieństwa, która przecie, sama z ludu wyszedłszy, najlepiej rozumie, gdzie jest jej miejsce i która przeciw ludowcom nie występuje i występować nie chce. Za najważniejszy obowiązek w chwili obecnej uważamy nie wprowadzenie wsi polskiej w wojnę, do czego zmierzają księża tarnowscy, ale zespolenie sił narodowych, skupienie ich jak największe, bo zdajemy sobie sprawę z powagi chwili obecnej i z ciężkich obowiązków, jakie na nas najbliższa przyszłość nałoży, obowiązków, którym lud polski musi podołać, a którym podołać nie byłby w stanie, gdyby był rozbity wojną wewnętrzną.

Z tej drogi przez czas wojny nie zejdziemy. I dlatego, aczkolwiek rozumiemy doskonale oburzenie wszystkich po polsku, po obywatelsku i po katolicku myślących ludzi na tę z Tarnowa idącą robotę rozbijającą, to jednak nie będziemy tej wojnie tarnowskich księży poświęcać w »Piaście« miejsca, chyba w wyjątkowych wypadkach, których przewidzieć niepodobna.

Prosimy naszych Czytelników i Czytelniczki, aby, chcąc odparować ataki wojowniczych księży z dyecezyi tarnowskiej, nie zajmowali tem w »Piaście« wiele miejsca, a postąpili tak, jak to w poprzednim numerze dwaj nasi bracia ludowcy, Jan Sułkowski z Łukawicy, i Jan Małek z Przydonicy napisali. Za każdy atak czy to »Ludu katolickiego«, czy tego lub owego księdza na ludowców czy na »Piasta«, niech Czytelnicy nasi, ludowcy i żony i matki ludowców odpowiedzą zjednaniem »Piastowi« nowego prenumeratora czy nowego czytelnika. W ten sposób stępi się ostrze wojny, podjętej przez księży, bo im się wytrąci broń z ręki, a lud polski zasłuży sobie na uznanie u potomnych, że w chwilach najcięższych umiał unieszkodliwić ludzi, którzy lekkomyślnie usiłowali prowadzić na wsi polskiej wojnę podczas wojny. Będzie to czyn, godny uświadomionego polskiego ludu, czyn, który ponad wszelkie inne stwierdzi polityczną i obywatelską jego dojrzałość.

Polskie Stronnictwo Ludowe jest za silne i za poważne, aby się miało lękać wszczętej przez nieodpowiedzialne jednostki wojny. Jeśli wojowniczy księża chcą wojować, niech wojują. My się organizujmy, my się skupiajmy do wielkiej pracy, jaka nas czeka!

Nadchodzi świt...

Wojna straszna, ciągnąca się już trzydziesty miesiąc, przyniosła narodowi naszemu wiele nieszczęść, zabrała wiele dziesiątek tysięcy dzielnych naszych ojców i synów, obróciła tysiące naszych miast i siół w perzynę, a prawie wszystkie rodziny polskie ciężką okryła żałobą po stracie swych najdroższych. Długie upłyną lata, zanim zadane wojną szkody zostaną naprawione, zniszczone warsztaty pracy zostaną odbudowane, życie wróci do normalnych torów. To, co wojna zniszczyła często w przeciągu paru dni lub nawet paru tylko godzin, podnieść się i ożywić zdoła dopiero w przeciągu kilku lub może kilkunastu nawet lat.

Lecz okropna ta wojna, jak z jednej strony wiele nam rzeczy, wiele miast i siół zniszczyła i w proch i popiół obróciła, tak z drugiej strony wiele nam rzeczy nowych, i to niepośledniego zgoła znaczenia, przyniosła. Burzyła ona wszystko dookoła i dotąd jeszcze burzy, ale burzeniem tem brutalnem równocześnie nowe rzeczy, nowy porządek, nowe pojęcia tworzy. Nowe te wartości, nowe pojęcia, częściowo już powstały, częściowo znajdują się w stanie tworzenia.

Oczywiście, przemiany te wielkie dotychczasowych pojęć ludzkich nie mogły ominąć i naszego narodu. Owszem, w naszym narodzie może najwięcej ich powstało, jako że najwdzięczniejsze dla siebie pole, bo bardzo dotąd pod tym względem zaniedbane i zachwaszczone znalazły. Ujawniają się te przemiany, te nowe pojęcia i myśli na każdem polu pracy, w każdej warstwie naszego całego społeczeństwa, w każdym niemal normalnym mózgu i czującem sercu polskiem. Co zaś najradośniejsza, przemian tych korzystnych, o daleko w przyszłość sięgającej doniosłości, prawie że najwięcej zauważyć można na wsi, wśród ludu polskiego.

Śmiało można powiedzieć, że wojna przyspieszyła

dojrzewanie naszego włościaństwa o całe dziesiątki lat. W tym stosunkowo krótkim czasie skrystalizowało się w niem i ostatecznie dojrzało jego uczucie patryotyczne. Dziś już lud cały zrozumiał, że jest częścią narodu największą i, że całkowicie i niepodzielnie do Ojczyzny i jej służby należy. Zrozumiał dziś lud, czem jest zgoda w narodzie i do tej zgody i jedności we wszystkich swoich pismach ludowych przy każdej sposobności nawołuje, wskazując na błędy, które upadek i niewolę Ojczyźnie przyniosły. Zrozumiał, że najzgubniejszą dla narodu rzeczą jest odgrodzenie się, niby murem chińskim, niechęcią lub nienawiścią jednych warstw narodu od drugich, zjadanie się wzajemne przy każdej sposobności, kopanie pod sobą dołków. Co więcej, stała się rzecz zgoła nieoczekiwana: ten lud, który jeszcze przed tak krótkim czasem z taką niechęcią i uprzedzeniem odnosił się do warstw społeczeństwa wyższych i bogatszych, teraz, widząc grożące całemu narodowi niebezpieczeństwo, radzi razem z niemi zgodnie nad sposobami ratowania ziemi polskiej, choćby była własnością największego nawet magnata, przed bezwzględną zaborczością tych, dla których wojna, ludzkie nieszczęście, łzy i krew, stały się bogatą kopalnią złota. Zrozumiał lud polski, w czem leży słaba strona jego gospodarki, gdzie najczęściej przyczyna jego nędzy i biedy, i nawołuje wieś do podniesienia rolnictwa do tych wyżyn, na których je częstokroć widzi w innych krajach, pod względem rolnictwa o wiele wyżej od naszego stojących. Zrozumiał nakoniec i tę prawdę, niestety, tak powszechnie dotychczas u nas zapoznaną, że nie samem tylko rolnictwem kraj żyje, rozwija się i kwitnie, ale i przemysłem, i handlem, że rolnictwo i handel, to jak brat i siostra z jednego zrodzeni ojca i jednej poczęci matki, że zatem ten handel powinien się znaleść w polskich rękach, że to powinien być handel polski. Dziś już stało się jasnem, jak słońce, dla wszystkich, że choćby się rolnictwo u nas i podniosło, jeżeli równocześnie nie podniesie się przemysł i handel i nie przejdzie w polskie ręce, o prawdziwem bogactwie narodu, o prawdziwej jego niezależności, o ekonomicznem jego odrodzeniu nawet mowy być nie może. Społeczeństwo polskie bez handlu polskiego, to tak, jak człowiek bez zdrowych płuc. Cóż mu z tego, że żołądek dobry, kiedy liche płuca sił go pozbawiają. Cóż pomoże narodowi rolnictwo, kiedy to rolnictwo nie znajduje oparcia w polskim handlu?

Zrozumiano więc dziś u nas już wszędzie tę wielką naszą bolączkę — brak polskiego, brak własnego handlu. Zrozumiano też powszechnie nieodzowną konieczność podniesienia tego handlu z upadku i zaniedbania. Zrozumieli to dziś wszyscy, zrozumiał to i lud polski. A zrozumiał to dopiero wtedy, kiedy wskutek ciężkich dzisiejszych warunków zdany został na łaskę i niełaskę kupca niby to naszego, ale stosunkiem swym egoistycznym do nas jakże nam obcego, wśród nas wprawdzie żyjącego od tylu set lat, ale jakżeż pomimo to nam obcego?!... Dopiero teraz, kiedy ten samolubny i bezwzględny „nasz“ kupiec odmawia, ludu polski, walczący krwawo już trzeci rok w polu, sprzedania twej dziatwie, przymierającej z głodu, odrobiny cukru, lub żonie twej nafty lub skóry na buty po cenie przepisanej, lecz albo żąda niemożliwie wysokich cen, albo da się skłonić do odstąpienia tych kilku kawałków cukru dopiero ofiarowaniem mu przedtem tak drogiego dziś masła lub jaj, dopieroś teraz, ludu polski, jasno zrozumiał i pojął ważność polskiego handlu, konieczność polskiego kupca, kierującego się w prowadzeniu interesu sumieniem i etyką chrześcijańską i narodową.

Choć dosyć późno przyszło to zrozumienie, dobrze jednak, że przecież raz przyszło. I już dzisiaj o tem nikt z nas nie zapomni. I już widać, jak się w różnych stronach kraju wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, nie wyłączając warstwy jego największej, ludu, pomimo nader ciężkich obecnych warunków, biorą energicznie do organizacyi handlu polskiego. Tu powstaje sklep chrześcijański, skromny wprawdzie na razie, bo nie idzie inaczej, tam powstaje wielka składnica handlowa chrześcijańska, jak n. p. w Rzeszowie, i to głównie przy udziale i poparciu ludu rzeszowskiego, indziej jeszcze zawiązuje się chrześcijańska, ludowa spółka handlu jajami jak n. p. w Krakowskiem, pod dzielnem kierownictwem ks. J. Surowiaka, a przy pełnem zrozumieniu ważności tego działu handlu przez lud wiejski. Tak, dopiero teraz, gdy próbę zobaczył, przekonał się wieśniak, że jajami handlować potrafi tak dobrze, jak i żyd, że to znowu rzecz nie taka trudna, że ta gałąź handlu znakomicie się opłaca, czego chyba najlepszym dowodem to, że żydzi czynią rozpaczliwe wysiłki, aby ten polski handel jajami, zdusić i zniszczyć w zarodku.

Lecz nie zniszczą go już! Daremne wysiłki! Te przykłady porwą lud. One go zmuszą do handlu, bo one mu dadzą możliwość nadzwyczaj korzystnego zarobku. I zdaje mi się, że nie tak już daleko ta chwila, kiedy włościanin wyprze zupełnie obcego kupca ze wsi i miasteczka, kiedy nietylko handel jajami, ale mlekiem, masłem, serem, zbożem, bydłem, drobiem stanie się handlem polskim, kiedy wieśniak, zamiast wysługiwać się gdzieś za marną zapłatą obcym i gonić za zarobkiem aż hen, gdzieś za morza, do Ameryki, Kanady lub Brazylii, znajdzie korzystniejszy jeszcze zarobek u swoich, kupując od nich i sprzedając im. Już zdaje mi się, krótki tylko czas dzieli nas od tej chwili, kiedy lud wiejski będzie swych synów kształcił nietylko na panów, t. j. sędziów, adwokatów i profesorów, ale zacznie ich również posyłać do szkół handlowych i przemysłowych.

Oby ta chwila przyszła jak najprędzej! Od ludzi światłych i szczerze pracy dla dobra ludu oddanych, zależy przybliżenie tej chwili. Handlu, tego ważnego pola pracy narodowej, nie wolno nam i chwili spuszczać z oka. Wzorów szukajmy w Warszawie i Poznaniu. Stworzenie handlu ludowego, urządzanie częste kursów handlowych — oto rzeczy, o których zwłaszcza stronnictwu ludowemu na moment nawet zapominać nie wolno. Bo to rzecz arcyważna, to sprawa rzeczywistej naszej niezawisłości narodowej. W pracy tej dla całego naszego narodu tak ważnej, znajdzie u wszystkich warstw narodowych najpełniejsze poparcie.

Od tej pracy uchylić się nikomu nie wolno.

A więc: Szczęść Boże!

Ks. A. Pankiewicz.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Moje gadu-gadu.

Kochani Czytelnicy!

Aż mnie wstyd, że tak dawno nie pisałem do kochanego „Piasta“. Nie pochodziło to ani z lenistwa, albo żebym nie miał co napisać, ale, żem stary dziadura, chowam się powoli za piec, robiąc miejsce młodszym, mądrzejszym.

Moje pisma dawniejsze, nie podobały się — wiecie komu, więc ucichłem, a w domu w wolnych chwilach piszę o tem, co przeżyło stronnictwo ludowe w przeszłości i jacy byli jego działacze. To nie musi przepaść.

Jeżeli nie piszę do „Piasta“, to za to z radością czytam Wasze miłe listy, które piszecie tak bracia chłopi i kobiety w domu, a niemniej waleczni bojownicy z okopów. I widzę z listów Waszych, że ta straszliwa wichura wojenna nie złamała na duszy polskich wieśniaków, ich żon i córek, ale, owszem, wzbudziła w nich zapał do mrówczej pracy.

Wszystko niby narzeka, wszystko się żali, ale w każdem sercu czyta się jedno zdanie: „n i e u p a d a ć n a d u c h u i c i e l e, a l e s i ę n i e d a ć b i e d z i e i d o ż y ć l e p s z e j d o l i“.

Z radością widzę, jak do „Piasta“ pisują ludzie, którzy pierwej ze względów partyjnych stali na uboczu; widzę ludzi z inteligencyi, którzy się „Piastem“ szczerze zajęli, dość wspomnieć p. Piątkowskiego, z którego rad iluż ludzi korzystało!

O! chwała Bogu, bo widzę, że „Piast“ dziś stał się pismem poważnem i pożytecznem, i aniśmy się nigdy nie spodziewali, że się tak kolosalnie rozrośnie.

Kiedy się tak człek gruntownie zastanawia nad tem, co się dziś na całym bożym świecie dzieje, to przychodzi mu na myśl, że ta wojna to jest szkoła, w której Pan Bóg kształci narody całe i pojedynczych ludzi.

Przypatrzmy się, jaki egzamin zdaliśmy po takich strasznych kursach, my, Polacy wogóle i poszczególne stany

My, Polacy w Galicyi, mojem zdaniem, zdaliśmy egzamin świetnie — jak dotąd. Nasza młodzież, wychowana patryotycznie, biła się i bije znakomicie, bądź to w Legionach, bądź w c. k. armii. Chętnie niesie życie na polu chwały, bo ma nadzieję, że ta wojna wyjdzie na dobre kochanej Ojczyźnie. Z tą wiarą idzie w bój i z nią umiera.

Miejmy nadzieję, że nasza krew i mienie tym razem nie pójdą na marne.

Chłopi polscy, co pozostali, z małymi wyjątkami zdali też egzamin nieźle. Nie opuścili płocho swych zagród. a podczas inwazyi odcinali się znakomicie pokusom wroga.

Ludność od wieków takich opałów nie przechodziła, nie umiała się dobrze oryentować. Na czas takiej inwazyi przydałaby się była ludowi książka z pouczeniem, jak się ma zachować, co robić a czego unikać, a nie byłoby wielu rzeczy, które, niestety, tu i ówdzie zaszły. Jednak za kilka jednostek ogół cierpieć nie może i nie będzie.

Żony, matki i córki zdały i zdają w tej niesłychanej wojnie egzamin z odznaczeniem. Pod względem moralnym zachowały się i zachowują bez zarzutu, o sporadyczne wypadki nie idzie. Ludzie są i będą ludźmi U nas nad Wisłą i Dunajcem sąśmy dumni z postępków naszych kobiet i córek.

A cóż powiedzieć o ich pracach około gospodarstwa i odbudowy domów! Gdy mężowie i synowie byli w domu, to zwykle się mawiało, że ta a ta robota należy do chłopów, a nie jest babską. A w czasie wojny kobiety wykonują pracę bez pytania i za męża i za siebie. A więc, same orzą, sieją, gnój wożą, młócą, drzewo zwożą i t. p. Kto to kiedy w Polsce widział?

Jednemu rady dać im trudno, a to z chłopakami. Gdy wszyscy wyszli z domu, taki 14, 16-letni chłopczysko zachorował na kawalera pierwszej klasy, bo widzi, że innych niema. Brawura wojenna udzieliła się całemu światu, a więc i takim paniczom, a nawet małe dzieci najchętniej w lecie bawiły się w wojsko i bitwy. Cóż na to baby mogą poradzić? Taka już jest atmosfera wojenna i na to trudno poradzić.

Wioski tutejsze budują się powoli, jeno że Centrala popadła w letarg i coś leniwo się rusza. A szkoda, bo czas był stosowny do zwózki drzewa i możnaby było dużo zrobić. Pomysł domków z deszczułek — to rzecz poroniona.

W ostatki mieliśmy w Gręboszowie i my pewien przyjemny czas. Idąc za przykładem innych parafij, urządziła nauczycielka, p. Katarzyna Świątkówna, przedstawienie sztuk: „Tobie Polsko“, „Kto idzie“ i „Icek Łupiskurus“. W ciasnej izbinie u p. Salomei Dziubli nasze dzieci odegrały te sztuki bardzo wyśmienicie. Gdyby była lepsza sala, możnaby powiedzieć, że ani w teatrze małomiejskim oddać tych sztuk lepiej by nie można. Rzecz ta patryotyczna, zwłaszcza śpiewy, cudnie wykonane przez nasze dziewczęta, wycisnęły łzy radości obecnym, a w pierwszym rzędzie ks. proboszczowi Halakowi.

Dochód z przedstawienia był 194 K; wydatki 74 K. Pozostałą sumkę rozdzielono w ten sposób, że na komitet zacnego Księcia-Biskupa Sapiehy dano 40 K, na nowe dzwony w Gręboszowie 30 K, a na wdowy i sieroty po legionistach 50 K. Ks. proboszcz obiecał po świętach lepszej sali, jeżeli się co nie urwie.

Niechże za wszystko będzie chwała Panu Bogu!

Serdecznie pozdrawiam starych Przyjaciół i nowych Czytelników, a proszę, by pisali do „Piasta“ weselsze rzeczy, bo to człeka krzepi i pociesza.

Wasz stary *Jakób Bojko.*

Ważne w sprawie inwalidów.

W obecnych czasach dużo się pisze i mówi o inwalidach, o tych ludziach zasłużonych, którzy w obronie państwa zdrowie i siły stracili lub stali się kalekami na całe życie.

Kreśląc niniejszy artykuł, mam na myśli tych ludzi, którzy wskutek wydarzeń wojennych stali się do ciężkiej pracy fizycznej niezdolnymi, a jednak w niektórych instytucyach, pozostających w rękach rządu, mogliby sumiennie na chleb zapracować, zaś rząd temsamem mógłby spłacić im dług wdzięczności za ich poniesiony trud i cierpienie.

Zatem obowiązkiem moralnym naszych posłów będzie wszelkimi siłami postarać się, by tego rodzaju koncesye, jak trafiki, myta krajowe, rogatki, koncesye na wyszynki, no i — w miarę sił fizycznych inwalidy — przewozy przez rzeki były nadawane li tylko ludziom, na wstępie wymienionym. Nie od rzeczy byłoby, gdyby nawet pewne koncesye zostały **p o o d b i e r a n e** od nie-

których żydków-spekulantów lub ludzi wcale niezasłużonych, majętnych, a nadano właśnie tym, którzy w czasie obecnej wojny światowej prócz zdrowia i sił cały swój dobytek utracili. Polecam tę sprawę uwadze pp. posłów ludowych.

Józef Gładyszek,
nauczyciel z Dymitrowa Małego.

Listy od naszych żołnierzy.

Z rodzinnych stron Mickiewicza.

W polu, 28 lutego.

Kochani Czytelnicy! Jako landszturmista znalazłem się w stronach, o których nawet nie myślałem. Jestem obecnie na Litwie, w rodzinnych stronach naszego największego poety, Adama Mickiewicza. Pewnie Was zainteresuje, jak tutaj świat wygląda, jak żyją ludzie w tej części Polski, która wydała takiego olbrzyma ducha, jakim był Mickiewicz.

Zacznę od ziemi. Nagół ziemie są tu więcej piaszczyste, ale urodzajne. Lasów i pastwisk poddostatkiem. Uprawa ziemi inna niż u nas, bardziej pierwotna, bo tu nie mają takich jak my narzędzi rolniczych. Lepszą trochę uprawę spotyka się po dworach. Za to sady owocowe, jeśli się je gdzie spotka jeszcze niezniszczone, są wzorowo pozakładane i utrzymane. Widać osobno jabłonie, grusze, śliwy, czereśnie. Każde ma swój podział i drzewa różnorodne. U ludności wiejskiej kwitnie przemysł domowy. Kobiety nie mitrężą. W zimie przędą len i same wyrabiają lniane płótna, które same farbują, dziewczęta szyją piękne chustki, obrusy; z owiec i baranów robią piękne futerka i kożuchy.

Szkół polskich publicznych, takich jak u nas, tu niema. Moskal, zabraniając nauki po polsku, nie stawiał szkół, bo chciał z ludu porobić Moskali. Jednak kto chciał, to choć potajemnie, mógł się swej mowy i swego pisma wyuczyć.

Kościoła tu mało gdzie uświadczy, bo wiele z nich zamienił Moskal na prawosławne cerkwie.

Lud tutejszy skupia się po domach, czyta, pisze, uczy się pilnie, a naprawdę aż dusza się raduje, gdy się widzi, że tu wszyscy czują się jednym narodem, że sobie wspólnie dopomagają, wspólnie ułatwiają znoszenie tej ciężkiej wojennej doli. Oni tu mniej oświeceni niż u nas, w Galicyi, ale serdeczniejsi dla siebie i lepsi.

Kiedym już napisał o ludziach i kraju, chciałbym jeszcze opowiedzieć Wam, jak ja tu żyję. Nie jestem w dekunkach, tylko poza nimi, ale jeżdżę tam z doktorami. Jeździmy często wśród syku strzałów, wśród kłębów armatniego dymu, aby nieść pomoc tym, co jej potrzebują. Jeździmy po wsiach i dworach, bo lekarze nietylko wojsku, ale i cywilnej ludności niosą pomoc. Doktorzy Polacy rozszerzają patryotyzm wśród narodu polskiego, zniszczonego i znękanego wojną. Jednym z doktorów, z którym jeżdżę, jest Polak z Galicyi, nawet z moich stron, bo z pod Rzeszowa. Jest to doktor Grochmalicki. Wierzcie mi, że to strasznie miło, gdy tak swój swojego spotka w tej naszej krainie, w której tyle lat Moskal gospodarzył.

Zima dała się nam tego roku we znaki. Mieliśmy szereg dni ciężkie mrozy, zawieje śnieżne są na porządku dziennym, i tak mi się zdaje, że tu klimat jest zimniejszy niż u nas. „Piast“ dochodzi tu do nas na Litwę i dodaje nam sił i otuchy.

Kończąc, serdecznie pozdrawiam posłów ludowych, za ich ogromną i wydatną pracę dla ludu, pozdrawiam Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki.

Piotr Kleszcz z Pilzneńskiego, poczta polowa 282.

Z okopów.

W polu, 18 lutego.

Życie żołnierzy w okopach jest dla tych co pozostali w domu, zawsze najciekawsze. Przekonać się o tem można, gdy się przyjedzie na urlop i gdy się po sto razy opowiada, jak się to w rowach żyje, a słuchacze zawsze, z jednakiem słuchają zainteresowaniem. Więc mimo, że już kilka razy o tem pisano, i ja chciałem bodaj w paru słowach opisać życie tutejsze.

Gdy się w nocy wyjdzie poza okopy, uderzy człowieka dziwny spokój. Wydaje się, jakby się było gdzieś kilkanaście kilometrów od nieprzyjaciela. Ale to nie trwa długo, bo naraz ciszę przerywa świst kuli karabinowej, to znów na niebie rozbłyśnie rakieta, oświetlając przestrzeń bojową, dzielącą naszą linię od nieprzyjacielskiej, co jakiś czas straszny huk przerywa ciszę To pęka mina, a naokół rozpryskują się kawałki żelaza i ziemi. Raz po razu zaczyna trajkotać karabin maszynowy, a trajkotanie jego urozmaica basowy huk armatni. Na ciemnem tle nieba pękają w błyskach szrapnele. Tak upływa noc za nocą, tak wygląda ta pozycyjna walka w okopach. Niby nic, a ustawiczna czujność, niepokojenie się wzajem, śledzenie za słabymi punktami wroga, walka minowa i walka karabinów maszynowych.

Z nadejściem dnia prawie wszystko ustaje. Czasem tylko rozlegnie się huk armaty, częściej zatrajkocze karabin maszynowy, czasem świśnie karabinowa kulka. To się nazywa życie „zupełnie spokojne“ na wojnie. Bitew opisywać nie będę, bo trudno je naprawdę opisać.

Podczas tych walk pozycyjnych myśli nasze bardzo często są w naszych domach rodzinnych. Każdego pali tęsknota za swoimi, każdy radby jak najprędzej wśród swoich się znaleść, ale trudno. Obowiązek obowiązkiem. Wypełnić go trzeba. Podtrzymuje nas świadomość tego, że z tych naszych trudów i mozołów wyłoni się lepsza przyszłość dla całej naszej Ojczyzny.

Serdeczne pozdrowienia szanownej Redakcyi, Czytelnikom i Czytelniczkom. Daj nam Boże wytrwać i zwyciężyć. *Józef Pałys*, poczta polowa 295.

Z karpackich lasów.

W polu, 4 lutego.

Kochani Bracia i Siostry! Losy zagnały mnie i moich kolegów w te karpackie lasy, w których już tylu naszych dzielnych żołnierzy poległo, w których tyle jest ich mogił. Śniegi tutaj ogromne. Niejeden z nas stoi po pas w śniegu. I stojąc tak w ciemnym lesie karpackim, wśród huku armat, wspomina o tych, co już snem wiecznym w Karpatach spoczęli, duma o tem, kiedy przyjdzie koniec tej wojny i szczęśliwy, zwycięski powrót. Nie wesoły jest ten pobyt w zaśnieżonych lasach podczas mrozów i zimowych burz. Wicher świszczy, mróz szczypie, ale mimo wszystko ochota u żołnierzy do walk duża. W chwilach, kiedy szaleją burze zimowe, myśli

nasze przenoszą się do domów, do matek i żon, a w sercu rodzi się tęsknota za tem wszystkiem, co w domu zostało i pytanie, czy się też to jeszcze wszystko kiedy zobaczy. Myśli człowiek o sąsiadach, jak im się powodzi, myśli o tych znajomych, których wojna również wydarła z domowych ognisk. Z tęsknotą oczekuje się zawsze przybycia poczty, bo każdy cieszy się nadzieją, że dostanie jaki pakunek, dowód pamięci od swoich najbliższych. Poczty jednak przychodzą nieregularnie, bo cieśniny i wąwozy karpackie zawalone śniegiem. Żyjemy wszyscy nadzieją, że niezadługo pobijemy Moskali skutecznie i że ta wojna nareszcie się skończy.

Kończąc, serdecznie dziękuję ja i moi koledzy za przysłanie nam w prezencie mapki Polski. Oglądamy ją tu ciągiem, rozważamy, jaka ta Polska była wielka, a niejeden z nas dopiero teraz na tej mapce nauczył się poniekąd historyi Polski. Cześć prof. Romerowi za wyrysowanie tej mapki. Serdeczne pozdrowienia dla Redakcyi, pp. posłów ludowych, Czytelników i Czytelniczek.

Stanisław Gądek, poczta pol. 293.

Z chwilowego postoju.

W drodze, 10 lutego.

Kochani Czytelnicy! Wracając z pola na wypoczynek, stanęliśmy kwaterą w jednem z miasteczek. Kiedyśmy się rozglądnęli, ogarnęło nas dziwne uczucie. Tyle się pisze o ludzie wiejskim, o tem, co ten lud powinien zrobić i co w gruncie rzeczy powoli robi dla dobra swego i całej Ojczyzny. Nikt jednak, jak to widać z dzienników miejskich, choć one są do tego powołane, nie zajmuje się ludnością małych miasteczek. A przecież to, co się w tych małych miastach dzieje, świadczy z jednej strony o ogromnem niedołęstwie i zacofaniu ludności tych miasteczek, i wskazuje ogromne niebezpieczeństwo, jakie tym naszym miasteczkom na przyszłość grozi.

Miasteczko, w którem stanęliśmy, jest niewielkie. Liczy około 800 numerów. Jest tu kościół, jest i cerkiew. Prawda, że wojna powołała prawie wszystkich gospodarzy do służby wojskowej, jednakże nie jest tak źle, by nie było gospodarzy Polaków do objęcia służby burmistrza. Tymczasem tutaj burmistrzem jest żyd. Człowiek młody, zdrów jak tur, któryby zdolny był do służby z bronią w ręku. Tymczasem ten młody człowiek siedzi jako burmistrz w ciepłej kancelaryi, a żona jego sprzedaje w szynku śliwowicę i różne trunki, bo mąż burmistrz na wszystko pozwala.

Dlaczego się to dzieje? Dlaczego w polskim kraju burmistrzem miasteczka ma być żyd? Oto dlatego, że ludność naszych małych miasteczek stoi niżej, niż ludność wsi. Na wsi dzisiaj widzi się więcej gazet i książek, niż u ludzi w małych miasteczkach. W nich wszystko śpi. O jakimś postępie, o dążeniu naprzód, ani mowy. Ludzie są dziwnie bierni, po prostu powiedzieć głupi, a skutki są takie, że burmistrzuje żyd. Gdzież jest ta demokracya polska, która ma się zajmować głównie miastami i miasteczkami, bo to uważa za swoją dziedzinę działania?

Kochani Bracia! Ze wszystkiego, co się dzieje obecnie, widać, że lud wiejski ma znacznie większe przed sobą zadania, niżby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Nietylko wieś polską musimy odrodzić, ale musimy się zabrać także do miast i miasteczek, chwycić w swoje ręce handel, bo gdybyśmy tego zaniedbali, to skutki mogłyby się w najbliższej przyszłości okazać fatalne. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

G. Matkowski, K. Gądek,
poczta polowa 240.

Zapomniani.

W polu, 14 lutego.

Kochani Bracia! Na wschodnim krańcu Galicyi leży miasto Tarnopol, zajęte prawie od początku wojny przez Rosyan. Tak miasto samo jak i okolica stanowiła bardzo silną placówkę polską we wschodniej części Galicyi. Dużo nas z tego miasta i powiatu poszło w pole. Jedni w okopach, drudzy rozrzuceni po całej monarchii, na etapach, wszyscy jednakowo biedni, bo od początku wojny nie mamy o naszych najbliższych żadnej wiadomości. Pamiętamy wszyscy, jak ciężko było utrwalić polskość w tym powiecie i smutek serca przepełnia, gdy się myśli, jak też tam teraz żyją ci Polacy, którzy mimo trudów i przeszkód nie przestali być Polakami. Oni tak się garnęli do tego, by polskość w tej części Galicyi nie zanikła. Dziś o nich zapomniano. Nikt o nich nie wspomina, tylko my, krajanie ich, którzyśmy od nich oddzieleni żelaznym murem bagnetów. My rozumiemy ich smutek, ale pocieszamy się tem, czem się pewnie i oni pocieszają, że przyjdzie przecie czas, w którym jako zwycięzcy przyjdziemy do nich, powitamy ich na nowo, aby już nigdy nie stracić z nimi łączności. O tych zapomnianych my, żołnierze z Tarnopolskiego, nie zapomnimy i wierzymy, że przyjdzie godzina, w której oni razem z nami cieszyć się będą wolnością. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Karol Mazurkiewicz,
poczta pol. 635.

W sprawie zdziczenia młodzieży.

W polu, 9 lutego.

Kochani Czytelnicy! Chciałem poruszyć sprawę, która niewątpliwie nie jest przyjemną, ale którą poruszyć raz należy. Po długim pobycie w polu dostałem się na parę dni na urlop. Serce mi biło z radości, gdy po kilkunastu miesiącach wojowania powitałem znów tę swoją ziemię, która mnie wykarmiła. Byłem w różnych krajach, zamożniejszych, ładniejszych, ale mimo to najdroższą pozostała dla mnie moja ziemia rodzinna, moja rodzinna wieś. Wróciłem więc do niej ogromnie uradowany, ale to, co na wsi zastałem, głęboko mnie zasmuciło. Zapyta może niejeden, co to takiego? Sprawa bardzo przykra. Nie posądzajcie mnie o przesadę, bo wszystko, co piszę, polega na prawdzie. Mówię o niesłychanem zdziczeniu młodzieży, które w kraju zauważyłem.

Młodzi chłopcy, piętnasto-, szesnasto- i siedmnastoletni okropnie się rozpuścili. Jeżeli wojna odbiła się fatalnie na różnych polach naszego życia, to najgorzej odbiła się na postępowaniu naszej młodzieży. Wojna stłumiła wszelkie uczucia górne, a rozwinęła u młodzieży instynkta dzikie, nieposzanowanie starszych, lekceważenie obowiązków i zasad przyzwoitości. Odnosi się to tak do chłopców, jak po części i do dziewcząt, choć te na ogół są lepsze. Chłopcy całemi nocami łażą po wsi i wyrządzają ludziom różne szkody. Nie mówię już o tem, że wszyscy uważają się za dorosłych i postępują tak, że wstyd

o tem pisać. Dziewczęta trudnią się bajkami, tak, że plotkarstwo dziś na wsiach naszych poprostu kwitnie. Listy od żołnierzy przechodzą z rąk do rąk, zanim dojdą do adresata czy adresatki. A gdy się taki list dostanie na języki plotkarskie, to wieś cała dudni od głupstw, o których się piszącemu nie śniło. Dużoby też można zarzucić młodym kobietom, które nocami wybierają się na spacery, zostawiając dzieci w domu. Nie wiem, jak gdzieindziej, ale u nas, w Kraczkowej i Cierpiszu, jest tak, jak piszę. Tyle się czyta nawoływań, aby młodzież jęła się czytania, aby z tej burzy wojennej wyszła lepszą, niż była dawniej, a tu tymczasem nie można powiedzieć, żeby te nawoływania odnosiły skutek. Młodzież na wsi czyta bardzo niewiele, zwłaszcza o ile chodzi o chłopców. Matki i ojcowie, którzy zostali w domach, powinni zwrócić szczególniejszą uwagę na zajęcie się młodzieżą, bo cóż z nas będzie, jeżeli młodzież nasza wychowa się w takim półdzikim nastroju i półdzikich przyzwyczajeniach? Podnoszę tę rzecz publicznie, aby zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, bo niepodobna dopuścić, aby zło się szerzyło. Do pracy więc wzywam matki i wszystkich tych starszych, co na wsi pozostali.

Władysław Kielar, poczta pol. 103.

W polu, 2 marca.

Drodzy Bracia i Siostry! Będąc na urlopie, obserwowałem zachowywanie się naszej młodzieży, tak chłopców, jak i dziewcząt. Muszę otwarcie powiedzieć, że zachowanie się to pozostawia dużo do życzenia. Chłopcy broją, a niestety matki cieszą się nieraz tem, że ich synowie i córki żyją sobie tak, jakby to dziś wcale wojny nie było. Ja, przyjechawszy na urlop, nie mogłem dostać tytoniu, ale chłopcy mieli go pod dostatkiem. W jaki sposób oni ten tytoń od żydów dostają, o tem pisać nie będę. To wiadomo. Wiadomo, że za pszenicę, groch, jaja i kury u żyda wszystkiego dostanie. W taki sposób ta młodzież nasza uczy się niestety — kraść. Dziewczęta zdają się zapominać zupełnie o tem, że to dziś wojna i to okropna. Zwracam się do Was, wy matki i wy starsi mężczyźni we wsiach, z wezwaniem gorącem: karćcie i upominajcie wasze dzieci, bo to wasz obowiązek rodzicielski. Nie mówcie nigdy: szkoda trudu, bo chłopakowi nic nie pomoże, bo on już taki od urodzenia. To nieprawda. Bo gdyby tak było, to dziś źle byłoby z nami wszystkimi. My, żołnierze, stojący na frontach, dzień w dzień w obliczu śmierci, zwracamy się do Was całemi sercami z wezwaniem: Czuwajcie nad dziatwą, czuwajcie nad młodzieżą wiejską, bo ta młodzież, to przecie fundament naszej przyszłości. My o tę przyszłość walczymy, znosząc niedostatki i brocząc krwią. Nie dopuszczajcie do tego, by młodzież przez swoje zdziczenie nie mogła wykorzystać tej przyszłości, jaką wywalczymy. Pamiętajcie, że obowiązek rodzicielski co do wychowania młodzieży jest także obowiązkiem kościelnym i narodowym. Pozdrowienia dla wszystkich.

Jan Bania, poczta pol. 287.

Niewłaściwości pocztowe.

Hrubieszów, 11 lutego.

Szanowna Redakcyo! Kilkakrotnie już poruszano w „Piaście" sprawę ginięcia paczek na pocztach. Mnie żona wysłała dnia 12 grudnia 1916 r. paczkę, wartości przeszło 60 koron. Posłała mi to, co sobie niewątpliwie od ust odjęła. Niestety, paczki tej do dziś dnia nie otrzymałem. Proszę uprzejmie Dyrekcyę poczt, aby sprawę tę zbadała, boć przecież niepodobna pozwalać, aby pakunki, na rządową pocztę nadawane, ginęły. Serdeczne pozdrowienia. *W. Delinkiewicz.*

Hrubieszów, 11 lutego.

Szanowna Redakcyo! Proszę uprzejmie o podanie do wiadomości Dyrekcyi poczt następującego wypadku: Zostawiłem w domu żonę i czworo dzieci. Z przyznanego im zasiłku rodzina moja, zupełnie biedna, nie może wyżyć. Na prośby żony zdecydowałem się posłać jej trochę pieniędzy. Miałem 20 koron swoich, 20 koron pożyczyłem od kolegi i posłałem żonie. Mimo upływu kilku tygodni żona tych pieniędzy nie otrzymała. Może szanowna Dyrekcya poczt wglądnie w tę sprawę. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *A. Dabudek.*

Kiedy my się nauczymy rozumu?

W polu, 26 lutego.

Kochani Czytelnicy! W listach z domu, jakie otrzymujemy, w gazetach, które nas tu dochodzą, słychać ustawiczne skargi na wyzysk ludności, pozostałej w domach, wyzysk, na jaki narażone są nasze matki, żony, ojcowie i dzieci. W „Piaście" tych narzekań jest pełno. Rozumiemy dobrze, że lżej nie jednemu i nie jednej, gdy się bodaj poskarży na to, co go boli, ale na miły Bóg, cóż z tych skarg ludziom przyjdzie? U nas na wsi skarżenie się datuje się od czasów dawniejszych. Skarg na wszystko pełno było zawsze. Ale też ludzie skarżyli się, skarżyli i nie robili nic, tak, jakby samemi skargami można było zło usunąć. Teraz odwołują się wszyscy do pomocy p.p. posłów ludowych, którzy, jak widać z tego co zrobili i co wciąż robią, mają pracy po uszy, mają jej tyle, że niepodobna od nich wymagać, by robili to wszystko, czego by od nich chcieli ludzie, nie mogący sobie z różnemi rzeczami dać rady. Kiedy my tu o tem w polu myślimy, to się nam zawsze nasuwa pytanie, kiedyż ten lud wiejski nauczy się rozumu, kiedy przestanie narzekać i ręce załamywać bezradnie, a weźmie się do roboty, którąby zło usunęła! Bo przecie, Bracia i Siostry, narzekaniem nikt jeszcze niczego nie zrobił. Pomoc może wam dać jedynie zorganizowanie się, powiedzenie sobie, że musimy się pozbyć krzywd, skupienie się razem tak, żeby istotnie wszyscy szli za jednym, a jeden za wszystkimi, wymazanie ze serc samolubstwa i zazdrości, utworzenie tej ogromnej jedności ludowej, która może stworzyć cuda. Wojna nas nie buduje, ale wojna dużo nas nauczyła. Przekonała nas przedewszystkiem, że jeśli się nie damy wyzyskiwać, to nie będziemy wyzyskiwani. Ale się też nie trzeba nawzajem niszczyć, nawzajem stać sobie na przeszkodzie, dołki kopać jeden pod drugim. Trzeba sobie przysiądz jedność i miłość braterską, a wtedy nie będzie mowy o wyzysku. Zabrać się do tego handlu wymiennego, o którym pisze „Piast", zorganizować handel jajami, nabiałem, masłem, i tak się urządzić, żeby za te towary otrzymać cukier, naftę i inne najpotrzebniejsze przedmioty. Do pp. posłów ludowych, którym na tem miejscu imieniem kolegów przesyłam najwyższe uznanie za gorliwą pracę nad dobrem ludu, zwracam się z apelem, aby dali początek tej organizacyi wiejskiego handlu, aby te sprawę ujęli w swoje

ręce i pchnęli ją na właściwe tory. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Franciszek Dziaduła, poczta polowa 377.

Podziękowanie posłom ludowym.

W polu, 22 lutego.

Czcigodni obrońcy ludu! Imieniem kolegów moich, głównie rezerwistów i pospolitaków, przesyłam Wam najserdeczniejsze pozdrowienia i z głębi serca płynącą podziękę za Wasze trudy i zabiegi około ulżenia doli naszym matkom i żonom, trudy, które ponosicie od samego początku wojny. Nas tu w polu stojących dochodzą w listach od naszych żon i matek rozmaite smutne wieści. Raz po razu dowiadujemy się o niesłusznych odmowach zasiłku, o zbytnich rekwizycyach, o rozmaitych trudnościach i zmartwieniach, pod któremi uginają się ci, co w domu pozostali. I raz po razu dowiadujemy się, że Wam, czcigodni posłowie ludowi zawdzięczają nasze matki i żony usunięcie to tej, to owej krzywdy lub dolegliwości. Niechże Wam za to stokrotnie Bóg nagrodzi. Naszym obowiązkiem będzie, gdy z wojny wrócimy, dołożyć pracy, aby pod skrzydłami Polskiego Stronnictwa Ludowego, które Wy prowadzicie, skupił się cały lud polski. Będzie to dla Was zapewne najmilsza nagroda, a całemu ludowi polskiemu przyniesie ona ogromny pożytek. Kto jak kto, ale my żołnierze doszliśmy wśród trudów wojennych do jasnego zrozumienia, że tylko jedność i karność gwarantują zwycięstwo w każdem przedsięwzięciu. Kto jak kto, ale my żołnierze rozumiemy, że gdy lud polski cały stanowić będzie jedno wielkie stronnictwo ludowe, to niema siły, którąby mogła wolę tego ludu przezwyciężyć. Serdecznie Was wszystkich pozdrawiamy, jak również pozdrawiamy Szanowną Redakcyę „Piasta". Imieniem kolegów

Jakób Chmura, poczta pol. 284.

Praca naszych posłów.

Kochani Bracia Rolnicy! W ósmym numerze „Piasta" czytaliście artykuł posła Zygmunta Lasockiego, opisujący życie i działalność ludowego posła podczas wojny. Niejeden z was zdziwił się zapewne, że poselstwo to taki nieustanny ciąg prac, krzątaniny, wyjazdów i. t. d. Jeśli sobie jednak uprzytomnicie, że różni nasi urzędnicy, nawet wójcia i pisarze, mają w obecnych czasach dużo czynności, to zrozumiecie, że jest tak, jak to pisał poseł Lasocki, bo cóż dopiero mówić o posłach, do których wszyscy wyciągają ręce.

Wspomniał poseł Lasocki, że między innemi były obrady posłów ludowych dnia 7 stycznia w Krakowie. Na tych obradach i ja się znalazłem i przysłuchiwałem się im. Było dużo posłów, był poseł Kędzior, Witos, Średniawski, Bojko, Tetmajer, Śmiłowski, Myjak i kilku innych. Nasłuchałem się wtedy, jakie ogromne trudności mają teraz nasi posłowie na każdym kroku i ile mają do roboty. Najwięcej zajmują się tymi, co nie mają domów i są rozproszeni po świecie, aby im pomódz. Wówczas też słyszałem, jak wszystkie nasze bolączki chłopskie jedna po drugiej były omawiane, jak szukano na nie lekarstwa, dzielono się pracą, aby ten poseł załatwił imieniem wszystkich to, drugi owo. Nasłuchałem się jak oni to mądrze obradują i to tak o sprawach gospodarskich, jak i politycznych i polskich. Taki stary dziadziu Średniawski, a umie bardzo dobrze radzić, a i młodsi do tego zaprawni.

Pamiętajcież o tem, kochani Bracia, w przyszłości, aby jeżeli Bóg da tę wojnę przetrwać, przy wyborach poselskich wiedzieć, kogo na posłów wybierać i pamiętać, kto Was bronił w czasie najcięższym podczas wojny. Nie sztuka kogo bronić, jak mu dobrze i wtedy mu pomagać. Ale dziś przyjść z pomocą, w czasach najcięższych, to naprawdę wymaga zabiegów, pracy mnóstwa dla drobnej nawet korzyści. Bo pamiętajcie Bracia, że choć my siedzimy w domach, to posłowie nasi jak ojcowie bronią nas i dla nas pracują. Trzeba nam się więc zorganizować i trzymać z nimi razem to stronnictwo ludowe, które obejmuje cały lud polski.

Wspomniał poseł Lasocki, że nie jest w stanie zajmować się i załatwiać drobnych spraw jednostek. Wierzcie mi, Bracia, że trudno wymagać od posła każdego, by się zajmował drobiazgami poszczególnych osób, bo przecież posłowie muszą pilnować spraw, dotyczących ogółu, a wiadomo, że gdy dla ogółu coś się wywalczy, to każda jednostka z tego korzysta.

Za tę pracę naszych posłów ludowych, należy się tym posłom szczere podziękowanie. Najlepiej może lud polski swą wdzięczność okazać tem, że się cały skupi około tych posłów, bo to skupienie się całego ludu koło nich da im siłę jeszcze większą i znaczniejszą jeszcze powagę przy obronie spraw włościańskich na każdem miejscu. Szczere podziękowanie należy się też p. Franciszkowi Piątkowskiemu, którego również osobiście poznałem. *Jan Kania*, wójt z Bieńkówic.

Jeszcze o galicyjskim raju.

W poprzednim numerze, w artykule p. t.: „Legenda o raju", wykazaliśmy bezpodstawność twierdzeń rozmaitych wpływowych i niewpływowych osobistości w Wiedniu o tem, jakoby w Galicyi było żywności za dużo. Niestety, dzienniki galicyjskie, zajmujące się bardzo żywo sprawami Chin, Meksyku, Japonii, Portugalii i t. d., nie mają czasu i miejsca na zajmowanie się sprawami krajowemi. Jeden tylko krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny" przytoczył artykuł „Piasta" w całości, zdając sobie widocznie sprawę z tego, że obrona wsi przed nieusprawiedliwionemi rekwizycyami i rewizyami jest obowiązkiem i obywatelskim i narodowym. Inne dzienniki o tem nawet nie wspomniały. Mówimy o tych dziennikach, które są organami stronnictw politycznych — a podnosimy to dlatego, że pomijanie milczeniem najważniejszej dzisiaj sprawy naszego kraju przez te organa, osłabia stanowisko naszych posłów, którzy, domagając się zmiany w traktowaniu Galicyi przez rząd, są odosobnieni. — Jeszcze sobie widocznie inne stronnictwa nie zdały sprawy z tego, że gdy wieś polska zostanie ogołocona ze środków żywności, to w pierwszym rzędzie odbije się to na samej wsi, do której już głód zagląda, a następnie na całem społeczeństwie, bo głód zajrzy wtedy do miast, a gdy zasiewy wiosenne nie zostaną dokonane, to zemścić się musi na wszystkich.

Myśmy udowodnili w artykule naszym, że gadaniny o tem, jakoby Galicya opływała we wszystko, są tylko bajaniem ludzi, nie znających rzeczy. Okazuje się zaś z pism wiedeńskich, co również podniósł „Il. Kuryer

Codzienny", że w krajach zachodnich monarchii, dla których rekwiruje się środki żywności w Galicyi, jest tych środków żywności aż nadto, tylko że ich tam nikt nie rekwiruje. Dzienniki wiedeńskie doniosły np., że w miejscowości Hippach w Tyrolu jedzą chłopi na kolacyę pączki, smażone w smalcu, mleko, ziemniaki i zupę.

U jednego z gospodarzy stwierdzono nawet, że takimi pączkami karmi psa. Świń i owiec mają tam poddostatkiem, tak samo i wszelkiego zboża. Podobne stosunki panują na Morawach. Pod Wiedniem, na Semmeringu, odbywają się codziennie hulanki rozmaitych dostawców wojennych, hulanki, przy których jedna restauracya targuje przez noc ośm do dziewięciu tysięcy koron za rozmaite smakołyki. Ludzie tam żyją istotnie, jak w raju. Te doniesienia pism wiedeńskich odsłaniają drugą stronę sprawy, której jedną stronę myśmy odsłonili.

W ubiegłym tygodniu odbywały się w Wiedniu narady różnych komisyi Koła polskiego. Posłowie nasi, pp. Bojko, Witos, Długosz, Średniawski, Kędzior i hr. Lasocki poruszyli te sprawy i domagali się energicznej akcyi Koła, aby rekwizycyom w Galicyi i tym rewizyom wyjątkowym położyć koniec. Mamy nadzieję, że uda się Kołu polskiemu znieść nowe zarządzenie rządu, domagające się odstawienia z Galicyi jeszcze 4500 wagonów ziemniaków, boć przecie takiej ilości ziemniaków dzisiaj wogóle w Galicyi już niema, a jak się okazuje, w krajach zachodnich dałoby się znacznie więcej wybrać, gdyby tylko w tych krajach zechciano stosować tesame metody, jakie się stosuje w Galicyi.

Do Czytelników i Czytelniczek.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki!

Niebywały w naszym kraju wzrost „Piasta" sprawił, że koło pisma naszego zgromadził się prawie cały lud polski. Dzień w dzień poczta przynosi do Redakcyi setki listów od Czytelników i Czytelniczek, listów zawierających bardzo cenne artykuły i korespondencye i opisy różnych krajów pióra naszych żołnierzy i całe mnóstwo artykułów treści gospodarczej, bo każdy chciałby w piśmie swoim albo się poskarżyć, albo wypowiedzieć swe zdanie co do różnych spraw, albo zasięgnąć rady lub wyjaśnienia. Objaw to niesłychanie miły, świadczy bowiem żywiołowym ruchu wśród ludu, który garnie się do oświaty i sam chce kłaść i kładzie podwaliny pod lepszą przyszłość. Otrzymuje też Redakcya **setki listów, domagających się rozszerzenia działu rolniczego w „Piaście"**, co dowodzi, że lud naprawdę chce iść za wskazaniami swych najlepszych braci i od podniesienia gospodarstw zacząć swoje odrodzenie zupełne.

Mimo najszczerszych chęci Redakcya nie jest w możności drukować tych wszystkich, choć nieraz bardzo ważnych artykułów i listów, bo w gazecie poprostu — brak miejsca. Oddawna też już **Czytelnicy domagali się powiększenia „Piasta"**, który i tak jest dziś największem pismem ludowem. Radzibyśmy byli to uczynić, ale, niestety, na przeszkodzie stanęła wzrastająca z dnia na dzień **drożyzna papieru i wszelkich środków drukarskich.** Dość wspomnieć, że gdy przed półtora rokiem płaciliśmy za wagon papieru jeszcze 2.400 koron, dziś płacimy za takisam wagon 7.600 koron. Odpowiednio podrożał też druk i opakowanie gazet. Mimo więc, że doszliśmy do nakładu 80.000 egzemplarzy, nie moglibyśmy bez strat powiększyć numeru.

To powiększenie jest jednak konieczne ze zrozumiałych powodów. Musimy mieć miejsce na drukowanie listów od wszystkich Czytelników i Czytelniczek, musimy mieć miejsce na gruntowne omawianie spraw rolniczych, sadowniczych, warzywniczych, pszczelarskich i innych, bo chodzi nam o pchnięcie całej gospodarki ludowej naprzód, musimy mieć miejsce na rozwinięcie działu dla kobiet i dla młodzieży i na stworzenie działu rozrywkowo-naukowego, bo pismo, skupiające w sobie cały lud, musi odpowiadać treścią całemu ludowi.

Wobec tego, ulegając prośbom Czytelników i Czytelniczek i ich propozycyom, postanowiliśmy

z dniem 1 kwietnia powiększyć „Piasta" o 8 stron,

tak, że **każdy numer obejmować będzie** od 1 kwietnia nie 24 strony jak dotąd, ale **32 strony**. Nie możemy jednak utrzymać wobec tego powiększenia dzisiejszej ceny za numer i dzisiejszej ceny przenumeraty. „Piast" jest własnością Towarzystwa, złożonego z chłopów, którzy nie mają pieniędzy na dopłacanie do numeru. Skutkiem tego, wiedząc, że powiększenie pisma jest życzeniem ogromnej większości naszych Czytelników i decydując się na powiększenie pisma, postanowiliśmy **podnieść roczną prenumeratę z 6 na 8 koron,** zaś **cenę** poszczególnego **numeru w rozsprzedaży z 12 na 20 halerzy.** Od 1 kwietnia więc

numer „Piasta" kosztować będzie 20 hal.

Jesteśmy przekonani, że wszyscy nasi Czytelnicy i Czytelniczki zrozumią powody, które nas do tego skłoniły i jak dotąd, tak i nadal będą „Piasta" popierać. Będą wszyscy mieć satysfakcyę, że pismo ich, że „Piast" **będzie naprawdę największem i najwszechstronniejszem pismem ludowem, będzie dwa razy większym od wszystkich pism ludowych,** jakie w naszym kraju wychodzą. Będąc zaś tak wielkiem, może pismo nasze spełnić w zupełności swoje zadanie, i odpowiedzieć życzeniu wszystkich Czytelników.

Szczegóły, jak się przedstawiać będzie powiększenie „Piasta", poda Redakcya dokładnie w następnym numerze.

Za Wydawnictwo „Piasta"

Andrzej Średniawski *Jakób Bojko.*

Z Królestwa Polskiego.

Rada Stanu opracowuje obecnie **projekt konstytucyi Królestwa** oraz **materyały na kongres pokojowy**, w którym, nie jest wykluczone, że Polacy może będą mieć swego reprezentanta. — Rota przysięgi dla wojska polskiego została już ustalona. Słychać, że **oddanie Legionów przez Austryę** na kadry dla wojska polskiego **ma nastąpić w najbliższym czasie.** — Olbrzymie wrażenie w całej Polsce wywołała **spowodowana** przez **żydów łódzkich uchwała** Rady miejskiej w Łodzi, wprowadzająca **język niemiecki jako urzędowy do magistratu i do obrad Rady miejskiej.** W ten sposób żydzi zrobili z polskiego miasta, jakiem jest Łódź, największe miasto po Warszawie, miasto niemieckie. Żydzi w Sosnowcu domagają się, aby w magistracie i w Radzie miejskiej w tem mieście językiem urzędowym był żydowski żargon. Żydzi, jak się zdaje, nie rozumieją, że

Polska nie jest ani niemiecką, ani żydowską. Może to później zrozumieją. — W okupacyi austryackiej władze pozwoliły zostawiać rolnikom po 12 cetnarów ziemniaków do sadzenia na morgę i po półtora cetnara na wyżywienie dla każdego członka rodziny. — W Warszawie obradowała w ubiegłym tygodniu **konferencya biskupów**, w której wzięli udział również wszyscy biskupi z Galicyi.

Przegląd polityczny.

Z Austro-Węgier. Zwołanie parlamentu jest już rzeczą pewną, tylko termin zwołania nie jest jeszcze ustalony. Słychać, że przed zwołaniem parlamentu wydane będą w drodze § 14 **trzy ważne ustawy**, jedna, wprowadzająca **język niemiecki, jako państwowy**, druga, przeprowadzająca **rozdział Czech na czeskie i niemieckie**, trzecia, załatwiająca **w sposób tymczasowy wyodrębnienie Galicyi.** Rząd zajmuje się obecnie głównie sprawą wyżywienia najuboższej ludności. Proponuje się zastąpienie mąki mięsem. Ma się więc wybijać bydło i uboga ludność będzie otrzymywać mięso, za które dwie trzecie należytości będzie płacił rząd. Dla przeprowadzenia spraw żywnościowych utworzono Radę żywnościową. Pogłoski o przesileniu rządowem na Węgrzech są podobno nieprawdziwe.

Z Niemiec. Cała prawie prasa niemiecka zajmuje się obecnie rozpatrywaniem faktu, że dzisiaj **cały świat jest wrogi Niemcom.** Ogółem dochodzi ta prasa do wniosku, że winę tego ponoszą głównie Prusy. Dzienniki podnoszą, że **polityka pruska nie odpowiada życzeniom narodu niemieckiego** i że całe Niemcy muszą się zjednoczyć do walki z prusactwem, gdyż chodzi tu o byt Niemiec. Koalicya zdołała cały świat zwrócić przeciw Niemcom z powodu Prus, których główną winą jest wsteczniotwo, odmówienie praw ludowi i zaborcza polityka wobec Polaków. W tem się streszczają główne myśli gazet niemieckich. W Sejmie pruskim przyszło onegdaj do niebywałego zajścia. Minister rolnictwa, junkier pruski, **wystąpił przeciw kanclerzowi**, który zapowiedział nowe ukształtowanie Niemiec, oraz przeciw swojemu koledze, który w bardzo ponurych barwach przedstawił stan środków żywności w Niemczech i oświadczył wręcz, że bez chwycenia się najostrzejszych zarządzeń **musiałby nastać głód.** Widocznie nastrój, panujący w Niemczech, jest przyczyną, **że rząd pruski ma**, jak słychać, na najbliższem posiedzeniu Sejmu pruskiego **przedłożyć ustawę, znoszącą wszystkie ustawy przeciw polskie.** W pruskiej Izbie panów, jeden z jej członków oświadczył onegdaj wręcz, że Prusy nie pozwolą na rozszerzenie praw parlamentu, bo Niemcom więcej potrzeba militaryzmu jak parlamentaryzmu. Rozwój tych nowych prądów w Niemczech, zwracających się przeciw Prusom, jest niesłychanie ciekawy.

Z Rosyi. Walka Dumy z rządem jest coraz ostrzejsza. **Duma chce** skorzystać z wojny i **obalić raz rządy absolutne.** Za Dumą idzie lud. W wielkich miastach Rosyi i w Petersburgu przyszło w ubiegłym tygodniu do **olbrzymich demonstracyj o charakterze rewolucyjnym.** Demonstranci domagali się chleba i pokoju. **Przyszło do walk między wojskiem a ludnością.** Wrzenie **rośnie.**

Z Włoch. W parlamencie włoskim poruszono onegdaj sprawę polską, że **Polski nie wolno wydawać znowu na łaskę cara.** Szereg mowców podnosił, że **Włochy muszą zawrzeć jak najprędzej pokój**, bo inaczej czeka je głód.

Z Anglii. Posłowie irlandcy postawili w parlamencie wniosek o natychmiastowe **nadanie Irlandyi samorządu.** Wobec niejasnego oświadczenia rządu, Irlandczycy opuścili parlament. Walcząca o wolność narodów Anglia, nie chce słyszeć o wolności Irlandyi.

Ze Szwecyi. Opinia publiczna w Szwecyi staje coraz jawniej **po stronie koalicyi.** W ubiegłym tygodniu rząd podał się do dymisyi, król jednak, który chce zachować bezwzględną neutralność, dymisyi nie przyjął. Zwolennicy koalicyi mają jadnak w parlamencie większość.

Wojna europejska.

Świat cały żyje teraz w niesłychanem napięciu. Wszyscy czują, że na polach bitw przygotowują się nowe, olbrzymie zapasy, które mają zadecydować o końcu wojny, mają przyspieszyć pokój. Każdy dzień przybliża nas do rozpoczęcia się tych olbrzymich zmagań. Niech jeno staje śnieg, spłyną wody, niech wiosna ozłoci świat słońcem, a na wszystkich stronach Europy rozegrzmią z nową, niebywałą siłą armaty. Mówi się dziś głośno o olbrzymich przygotowaniach Rosyi do ofenzywy, tak samo o przygotowaniach Anglii i Francyi na froncie zachodnim, słychać nawet o mającej się lada dzień rozpocząć ofenzywie włoskiej. Przygotowania do tych operacyi są widoczne. Piszą o nich otwarcie korespondenci wojenni. Ale, o ile koalicya przygotowuje się do decydujących uderzeń, o tyle niewątpliwie nie próżnują i mocarstwa centralne. Co one zamierzają — nikt nie wie. Jużeśmy się jednak przekonali, że inicyatywę w tej wojnie miały i mają nadal mocarstwa centralne. W przyszłość więc możemy patrzeć z ufnością. Czy do tych szumnie zapowiadanych ofenzyw ze strony koalicyi przyjdzie naprawdę, to się nie da powiedzieć. Wszyscy sądzą, że przyjdzie, a jednak trzeba wziąć na uwagę, że Rosya i Włochy nie mają potrzebnej ilości amunicyi, a dowóz jej jest przez łodzie podwodne odcięty; zresztą w Anglii już mówiono, że decyzya zapadnie dopiero w roku 1918 na wiosnę. Jeśliby więc koalicya, jak ogólnie sądzą, wdała się teraz w ofenzywę, to byłby to dowód widoczny, że i ona nareszcie ma wojny dość i chce szybkiego pokoju, przed zawarciem którego chce jeszcze spróbować szczęścia.

Na razie koalicya zajęta jest tem, aby jeszcze więcej przeciwników Niemiec przeciągnąć na swoją stronę. Chce ona, aby

cały świat stanął przeciw Niemcom.

i podżega jeden naród po drugim. Ameryka już jawnie stoi w jej obozie, Australia także, obecnie koalicya wciągła w krąg nieprzyjaciół Niemiec nawet drzemiącą część świata, całą Azyę, podjudziła bowiem olbrzymie państwo chińskie. Dziś stan rzeczy jest taki, że

Chiny stają przeciw Niemcom,

olbrzymie państwo chińskie liczące przeszło 400 milionów mieszkańców. Poszło o łodzie podwodne. Chiny sprze-

ciwiają się wojnie łodziami podwodnemi i stają na tem stanowisku, co i Ameryka. Stosunki Chin z Niemcami są tak, jak zerwane, a lada dzień możemy się doczekać nowej wojny — z Chinami. Poco to koalicya robi? Naprzód dlatego, aby cały świat postawić przeciw Niemcom, powtóre, aby w ten sposób okrążyć całe Niemcy zupełnie i na daleką przyszłość wyprzeć handel niemiecki ze wszystkich części świata, bo oczywiście wszyscy członkowie koalicyi podają sobie ręce w tej sprawie. To jest cel Anglii i do tego celu ona konsenkwentnie zmierza. Jak z jednej strony więc oczekuje się szybszego końca wojny, tak z drugiej strony oczekiwać należy nowego rozżagwienia się wojny, wkroczenia w nią jeszcze takich potęg, jak Ameryka północna i Chiny a więc potęgi, z których każda zajmuje prawie po połowie jednej części świata.

Z Ameryką dotąd stosunki się nie wyjaśniły. To wiadomo że,

do dziś wojny z Ameryką niema,

ale ogólne panuje zdanie, że do niej lada dzień przyjdzie, tak, jak też ogólne jest przekonanie, że z Austro-Węgrami Ameryka stosunków nie zerwie. Wilson, prezydent Ameryki, obejmując na nowo urząd prezydenta, wydał do narodu orędzie, w którem mówi znowu o pokoju i jako fundament pokoju powtarza zasady wypowiedziane na kongresie w grudniu. Wynikałoby więc z tego, że mimo grożącej wojny coś się w sprawie pokoju dzieje.. bo nadarmo by Wilson zasad pokoju nie powtarzał.

Istotnie, zarówno przedstawiciele rządów państw centralnych, jak państw koalicyi, zgodnie oświadczają w ostatnich czasach, że

pokój będzie zawarty w lecie.

Tak powiedział wybitny mąż stanu austryacki, który na dowód przytoczył, że ostatnie zarządzenia rządu są obliczone na przejście do gospodarki pokojowej. Tak oświadczył również niemiecki minister, Zimmerman. Francuski minister Ribot powiedział w komisyi budżetowej parlamentu, że koniec wojny jest bardzo niedaleki. We Francyi podczas uroczystości narodowej ogłoszono nawet w tej nadziei warunki Francyi, do których między innemi należy ukaranie Niemiec, zwrot Alzacyi i Lotaryngii, wyzwolenie wszystkich narodowości. Zdaje się jednak, że wszyscy liczą na to, że wiosenne walki przyniosą rozstrzygnięcie i nikt pewnie nie wyobraża sobie, by przed tem rozstrzygnięciem można było mówić o pokoju.

Z wypadków wojennych

najważniejszym w ubiegłym tygodniu było zdobycie **Bagdadu przez Anglików**, o ile pierwsze doniesienia się sprawdzą. Zajęcie Bagdadu przez Anglików miałoby dla wojny w Turcyi duże znaczenie.

Na innych frontach

nie było w ubiegłym tygodniu operacyi na większą skalę. Wszędzie czyni się przygotowania do mających nastąpić walk wiosennych, a te wszystkie małe przedsięwzięcia, jakie się teraz odbywają, są tylko wymacywaniem słabych stron przeciwnika. Wszędzie jednak w miarę znikania zimy walki się ożywiają. Czekajmy! Za tydzień, za dwa, zaczną się bitwy, największe, jakie zna historya.

Sprawy rolnicze a rząd.

Na skutek starań Komisyi gospodarczej Koła, a zwłaszcza jej prezesa, eksc. Długosza, **rząd zgodził się na odbycie z przedstawicielami Koła konferencyi**, która się odbędzie w poniedziałek **19 b. m.** Na konferencyi tej przedstawią nasi posłowie **żądania ludu polskiego.** Szczegółowe sprawozdanie z posiedzenia Komisyi gospodarczej Koła i z tej konferencyi z rządem zamieścimy w następnym numerze.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: 18 marca niedziela: Gabryela; 19 poniedziałek: Józefa; 20 wtorek: Eufemii; 21 środa Benedykta; 22 czwartek: Oktawiana; 22 piątek: Katarzyny, Wiktora; 24 sobota: Szymona; 25 niedziela: Zwiastowanie N. P. Maryi.

Zmiany księżyca: W piątek 28 marca nów. Wschód słońca 18 marca o godz. 5·49, zachód o godz. 5·47; wschód 25 marca o godz. 5·36, zachód o godz. 5·56.

Jak zamawiać węgiel.

Bolączka węglowa trwa w naszym kraju dalej. Przyczyną jest to, że masa węgla od nas idzie do Węgier i do innych krajów. Wskutek tego panuje u nas niesłychana lichwa węglowa. W niektórych powiatach żydzi biorą po 9 koron za cetnar metryczny węgla. Trzeba sobie jednak, mimo trudności, jakoś radzić, by się nie dać wyzyskiwać. Obecnie rozdział węgla przydzielony został w pewnej miemierze komendom rejonowym. Kto więc chce węgiel zamówić, musi napisać dwa podania: jedno do: „Wojennej Centrali handlowej w Krakowie“, drugie do: „C. i k. Komendy rejonowej“ w... odnośnem mieście. Oba te podania trzeba posłać do Komendy rejonowej, która stwierdza, czy proszący istotnie węgla potrzebuje i albo podanie przyjmuje, lub odrzuca. Jeśli przyjmie, to drugie podanie odsyła sama do Wojennej Centrali handlowej z odpowiedniem poleceniem i wtedy otrzymanie węgla jest pewne. Jest to jedyny sposób zaopatrzenia się w węgiel bez narażenia się na zdzierstwo lichwiarzy.

Kawy nie będzie.

Z powodu wojny łodziami podwodnemi i niemożliwości normalnej żeglugi między krajami neutralnymi, w Austro-Węgrzech, które się zaopatrywały w kawę głównie w Holandyi, zmniejszyły się zapasy kawy, bo Holandya, nie otrzymując nic sama, nie sprzedaję swoich zapasów. Wobec tego kawy braknie w najbliższym czasie zupełnie. Jak się zdaje, już w kwietniu nie będzie można dostać kawy na karty.

Pedwyższenie cen bydła.

W ubiegłą sobotę odbyła się w urzędzie żywnościowym przy namiestnictwie konferencya, na której uchwalono podnieść ceny maksymalne na bydło o 30 procent wyżej od cen, wyznaczonych 7 grudnia 1916. Rozstrzygnięcie zależy od namiestnictwa.

Niedola ewakuowanych.

Ludność powiatów wschodnio-galicyjskich, objętych pożogą wojny, została ewakuowana częściowo do dal-

szych powiatów Galicyi wschodniej. Ludności tej nie wypłacano dotąd wcale zasiłków ewakuacyjnych, a na dobitek wstrzymano jej wypłatę zasiłków wojskowych, a arkusze płatnicze im odebrano i posłano do Białej. Wskutek tego ludność ta znajduje się w ostatniej nędzy. Posłowie nasi poruszyli tę sprawę w odpowiednich władzach w Wiedniu, może więc nareszcie rząd przyjdzie tej nieszczęśliwej ludności z pomocą.

Zniesienie przymusu mundurków.

Na podstawie zarządzenia Rady szkolnej kraj. dyrekcye gimnazyów i szkół realnych mogą każdemu, kto o to poprosi, udzielić pozwolenia na noszenie przez studenta zwyczajnego ubrania całego lub części. Temsamem przymus noszenia mundurków, które dziś są bardzo drogie, został zniesiony.

Listy z powiatów i gmin zamieścimy w następnym numerze „Piasta", w którym działowi temu poświęcimy więcej miejsca. Jak Czytelnicy widzą, chcąc „Piasta" jak najbardziej urozmaicić, w jednym numerze poświęcamy więcej miejsca listom od naszych żołnierzy, tak skrzętnie czytanym przez tych, co w domu zostali, w drugim, listom z powiatów i gmin, czytanym skrzętnie przez naszych żołnierzy, w trzecim dajemy więcej miejsca kobietom, które dziś podtrzymują gospodarkę, a temsamem całe życie narodowe, w czwartym poświęcamy osobny dział sprawom rolniczym, gospodarskim. W ten sposób pismo nasze odzwierciedla całe życie polskiego ludu, nie spuszczając przy tem z oka spraw polskich, politycznych, wojennych i bieżących.

Poseł Andrzej Kędzior mianowany został przez ministra spraw żywnościowych członkiem Rady żywnościowej.

Uwolnienie internowanych królewiaków. Jak już donieśliśmy, wszyscy internowani królewiacy, pochodzący z okupacyi austro-węgierskiej, a nie podejrzani politycznie, zostali uwolnieni i powoli wracają do domów. Uwolnienie ich jest, jak się okazuje, wyłączną zasługą najdostojniejszej cesarzowej Zyty, która się sprawą tych królewiaków zajęła. Czynem tym zaskarbiła sobie cesarzowa Zyta głęboką wdzięczność całego Królestwa.

Mąka na mace. Przed kilku tygodniami zamieściliśmy w „Piaście" artykuł o zarządzeniu dostawy 100 wagonów pszenicy na mace dla żydów. Niestety, z artykułu została tylko biała plama. Dziś poruszyły tę sprawę inne pisma, więc i my o tem piszemy. Oddanie dziś żydom stu wagonów pszenicy na mace uważamy za fakt niewłaściwy, bo wiadomo nam, że Zakład obrotu zbożem, tak hojny w tym wypadku, odmawia lub zmniejsza żądane ilości pszenicy na komunikanty, co miało miejsce n. p. w Gremboszowie.

W Przemyślu i we Lwowie ogłoszono zarządzenie, co ma robić ludność w razie napowietrznych ataków lotniczych.

Na ogłoszenie Karola Grünbauma z Ostrów Baranowskich donoszę, że siostra jego znajduje się u Macieja Wilka w Łomadzynie, pow. Nadwórna. Wiadomości od niej mieć nie może, bo wieś ta jest zajęta przez Rosyan. *Aleksander Turchan,* poczta polowa 299.

Poseł ruski, Włodzimierz Kuryłowicz, skazany za zdradę stanu na śmierć przez powieszenie, a następnie ułaskawiony i skazany na dożywotnie więzienie, zmarł onegdaj w więzieniu w Teresienstadzie.

Słynny wynalazca balonów, t. zw. Zeppelinów, Ferdynand hr. Zeppelin, zmarł w ubiegłym tygodniu w Charlottenburgu na zapalenie płuc, przeżywszy lat 80.

Pozdrowienia dla żołnierzy. Otrzymaliśmy następujące listy: „Serdeczne pozdrowienie dla wszystkich naszych żołnierzy, stojących na wszystkich frontach, zasyłają dziewczęta z Krościenka Niżnego: B. Stepkowska, A. Steliga, K. Węklar, M. Gościńska, M. Bienia, H. Zajdel, A. Jamroga, A. Zając, R. Markiewicz, J. Kopacz, J. Kustroń i M. Nowak".

„Serdeczne pozdrowienia przesyłamy wszystkim żołnierzom w okopach. Niech im Bóg błogosławi i pozwoli szczęśliwie powrócić do domów. Szczerze dziękujemy tym żołnierzom, co takie piękne listy pisują do „Piasta". Szczęść im Bóg! F. Pomietłówna i M. Waligórówna z Cyganowic".

„Serdeczne pozdrowienie dla naszych żołnierzy ze Strzyżowa, służących w 56 p. p. i 16 p. obr. kraj., oraz wszystkim żołnierzom, stojącym w polu przesyłają wraz z podziękowaniem za piękne listy, jakie do „Piasta" pisują — Młode dziewczęta Czytelniczki ze Stryszowa".

Pozdrowienia od żołnierzy. „Naszym miłym Wojniczankom przesyłają serdeczne pozdrowienia z bagien wołyńskich: Paweł Turczak, Józef Iwaszkiewicz, Stanisław Szott, Michał Dumański, Jan Humiński, Prokop, Fedolak z 33 p. obr. kraj.".

„Najserdeczniejsze pozdrowienie przesyłam ja i moi koledzy wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Piasta", a zwłaszcza wszystkim w Porąbce Uszewskiej. Jan Góral, poczta polowa 612".

„Dziewczętom z Wojnicza za to, że w tych ciężkich czasach o nas, choć my tak daleko, nie zapominają, zasyłam imieniem kolegów serdeczne podziękowanie i pozdrowienie. Alojzy Fiksak, Pola".

Obrzydliwe. Przekonaliśmy się, że niektóre ciemne indywidua na wsi znajdują upodobanie we wprowadzaniu Redakcyi w błąd. Ludzie tacy, nie wiele sobie widocznie robiący z uczciwości, piszą do Redakcyi listy i podpisują innych ludzi. Tak n. p. niedawno nadesłano nam list z Krościenka Niżnego, podpisany nazwiskiem Joanna Zajdel. List ten wydrukowaliśmy. Tymczasem p. Zajdel pisze nam, że list ten pisał ktoś inny, a ją fałszywie podpisał. Postępowanie tego rodzaju jest wprost obrzydliwe. Światły ludowiec tegoby nigdy nie popełnił. Skutek takiego postępowania niesumiennych jednostek jest taki, że musimy ze zdwojoną czujnością kontrolować wszystkie listy nadchodzące, zanim je oddamy do druku.

Drugi taki wypadek, jak wyżej wspomniany, zaszedł z listem z Glinika Polskiego w Jasielskiem. List ten podpisany był „Jan Łodakowski", a zawarta w nim była skarga, że bogatsi gospodarze w tej wsi biedakom nic nie sprzedadzą, ale sprzedają żydom. Na to otrzymaliśmy od jednego z żołnierzy, Józefa Wiśniowskiego, przebywającego obecnie w Semendryi, w Serbii, list z zawiadomieniem, że szczegóły, w tym liście z Krościenka podane, są wręcz nieprawdziwe czego dowodzi bodaj i to, że piszący ten oszczerczy list podpisał się fałszywem nazwiskiem, bo w Gliniku żadnego Łodakowskiego niema.

Przykro nam, że są jeszcze na wsi ludzie, którzy w ten sposób mogą postępować i oczerniają ludzi z całą świadomością. Będziemy my teraz jeszcze ostrożniejsi.

Rosya abstynentką. Komisya rosyjskiej Rady państwa przyjęła uchwaloną już przez Dumę ustawę o zakazie sprzedaży i wyrobu wódki i wszelkich trunków. Gorzelnie i rafinerye spirytusu w Rosyi przerobiono już na rafinerye cukru. W ten sposób pijacka Rosya weszła na drogę zupełnej wstrzemięźliwości.

Nowe ceny maksymalne ziemniaków.

Rozporządzenie ministerstwa żywnościowego z 8 marca 1917 Dz. p. p. Nr 91 ustanawia, począwszy od 9 marca 1917 cenę maksymalną za 1 cetnar metryczny ziemniaków zdrowych, odpowiednio suchych, bez ziemi i kiełków, z wyjątkiem rogalków, ze zbioru austryackiego r. 1916 na 15 K przy sprzedaży przez producenta. Cena ta nie obowiązuje w drobnej sprzedaży poniżej 1 cetnara metrycznego przez producenta konsumentowi. W cenie maksymalnej mieszczą się już koszta dowozu do najbliższej stacyi kolejowej, albo do innego miejsca, które nie leży dalej, aniżeli najbliższa stacya kolejowa, tudzież załadowanie do wagonu lub magazynu. Dla sprzedaży ziemniaków z austryackiego zbioru z r. 1917 przez producenta ustanawia to rozporządzenie cenę maksymalną za 1 cetnar metryczny, począwszy od 10 sierpnia 1917 taksamo na 15 K pod tymi samymi warunkami. Jeżeli odległość dowozu ziemniaków ze zbioru r. 1917 do najbliższej stacyi kolejowej lub miejsca przeznaczenia wynosi więcej niż 10 a mniej niż 20 kilometrów, podnosi się cena maksymalna na 16 K, a jeżeli odległość wynosi przynajmniej 20 kilometrów, na 17 K od cetnara metrycznego.

Ceny maksymalne rozumieją się bez worka, za gotówkę, jeżeli ziemniaki nie są przebierane, z dodatkiem wagi 5%. Jeżeli kupujący nie dostarczy worków, sprzedający obowiązany jest dostarczyć na koszt kupującego słomy do wyłożenia wozu i przykrycia. Przy dostawach dla wojennego zakładu zbożowego obowiązany jest sprzedający na żądanie tego zakładu lub komisyonera dostarczyć potrzebnej słomy za wynagrodzeniem.

Z ziemi tarnowskiej.

Tarnów w lutym.

Powiatowi naszemu przypadło w udziale szczęście: stał się siedzibą Ekspozytury budowlanej c. k. Namiestnictwa. Działalność jej rozciąga się na powiaty: tarnowski, dąbrowski i pilzneński, wszystkie przez burzę wojenną ciężko dotknięte. Kierownikiem Ekspozytury został starszy inżynier Wydziału krajowego, radca Vetulani.

Gdy odbudowę prowizorycznych domków prowadziło z dużym rozmachem starostwo, Ekspozytura ma za zadanie przeprowadzić stałą odbudowę.

Rozpoczęto ją od organizacyi siebie samej i po paru miesiącach pracy, zdaje się, dochodzi do celu. Inżynierzy, z jej ramienia wysyłani, objeżdżają powiaty celem dokonania pomiarów gruntów budowlanych i budynków już gotowych. Ma to na celu ustalenie objętości budować się mających domów, i zwrotu pewnej części kosztów tym, którzy je sobie sami postawili.

Rezultat dość znaczny, gdyż przed paru dniami szczęśliwi posiadacze prowizorycznych stajenek, służących im za mieszkanie, mimo że się zima nie skończyła dostali asygnaty na materyał, mający służyć na pobudowanie ganeczków ochronnych od wiatru i mrozów. Szkoda duża, że zima nie zastosowała się do zarządzeń biura. Materyał na dokończenie stodół i innych koniecznych budynków jest zapewne w drodze — bodaj nie zbyt odległej; bo żniwa mogą uprzedzić — asygnaty.

Bardzo pożądanem byłoby, ażeby biedacy, którzy z niesłychanym nakładem pracy i trudów dokonali odbudowy, po pomiarze swych budynków dostali coś realnego.

Ludność zaczyna szemrać, może nawet niesłusznie, bo pomiary trwają dalej. Chłopi jednak, jak zawsze chłopi, woleliby mniej pomiarów, a więcej skutków.

Mieszkaniec powiatu.

W sprawie Składnicy towarowej w Łańcucie.

W polu, w lutym.

Udowadniać znaczenia wartości Składnicy i pożytku jej oraz konieczności — niema potrzeby, gdyż zrozumiał to bardzo dobrze Zarząd powiatowy Kółek rolniczych w Łańcucie i uznawszy to za sprawę niezbędną, poczynił pewne starania do jej założenia. Było to jeszcze przed wojną. Gdy wojna przyszła, umysły nią zaprzątnięte, nie znajdowały czasu ni ochoty do dalszej akcyi, a kiedy wreszcie nastąpiła inwazya, sparaliżowała wszelkie starania.

Wszystko to jednak minęło. Z wojną jużeśmy się oswoili wszyscy, tak my, w polu będący, jak i pozostali w kraju. Moskal został wypędzony precz i z jego strony niema żadnej zawady, a innych tak głębszych powodów odszukać i docieć na razie nie można. Dziwnem więc i wprost niezrozumiałem wydaje się, co skłania Zarząd powiatowy do tego, że obecnie sprawy składnicy nie stawia na porządku dziennym najbliższej czynności. Różni ludzie, tak stojący w polu, jako i ci w domach, głowy sobie suszą i pytają jedni drugich, co się to stało że się tego dobrego dzieła dalej nie prowadzi?

Daruje Szanowny Zarząd, że poruszam kwestyę tę na łamach naszego pisma, ale czynię to poprostu z obowiązku i tego, sądzę, za złe mi nie weźmie, że zamiast inną, tą drogą właśnie pozwolę sobie postawić to pytanie, co właściwie skłania Zarząd powiatowy Kółek rolniczych, że zapoczątkowana praca utknęła na martwym jakimś punkcie i z miejsca dalej ruszyć nie może? Przypuszczam, że bez powodu to się nie dzieje, ale w pracy publicznej nie powinno być tajemnic, więc chyba nie od rzeczy będzie, że i wszyscy ciekawi tym sposobem dowiedzą się jak sprawa stoi.

My, żołnierze, rozrzuceni po różnych krajach, gdy patrzymy na wielkie wyniki pracy zbiorowej narodów innych, patrzymy na to ze wstydem i z bólem w sercu, przepełnieni smutkiem głębokim, jak byliśmy leniwi i obojętni, jak nie umieliśmy czy nie chcieli zakrzątnąć się koło tego, aby i ci żołnierze z innych krajów coś lepszego o nas powiedzieć mogli, a i my mieli się czem bronić przed ich atakami, a proszę mi wierzyć że atakowani jesteśmy nieraz, gdy zaczniemy rozmowę z kolegami z krajów, które takiej nędzy i tak strasznego opuszczenia się, jakie jest u nas, nie mają. Bolesne to bardzo co się nieraz przechodzić musi. Więc się niejeden rwie i radby z duszy lecieć na skrzydłach do kraju i zaczynać pracę, aby odrobić, odbudować to, co się zaniedbało. Lecz twarda konieczność służby wojskowej na to nam obecnie nie pozwala.

Wobec tego zanosimy serdeczną prośbę do tych, co pozostali w kraju ojczystym. Rodacy! Usłyszcie nasze wołanie i ucha nakłońcie w tę stronę, skąd głos nasz idzie do Was, a pracę zaczętą postawcie w rzędzie tych, które zwłoki dalszej nie znoszą, gdyż odwlekanie to nie przynosi nam nic dobrego, lecz bogaci tych, którzy już i tak kolosalne na naszej ociężałości porobili majątki. Dziś takie czasy nastały, że każdego powinny przekonać, którą drogą iść, aby bronić się przed wyzyskiem. A wyzysk ten tak się u nas rozwielmożnił, tak się rozszerzył. że poprostu dalsze tolerowanie go, to przykładanie brzytwy do gardła, to samobójstwo większości tych, którzy jak ćmy lecą w ogień, aby zginąć.

W nadziei, że sprawa Składnicy przyjdzie niebawem pod obrady Zarządu powiatowego, zwracam się do was, koledzy żołnierze, byście akcyę tę poprzeć zechcieli możliwie jak najczynniej. Piszcie do swych rodzin i do kogo można, by spieszył na wezwanie odpowiednich czynników ze składaniem udziałów, a wierzę, że skutek będzie ten, iż Składnica niezadługo zacząć może swoją, na dzisiejsze czasy tak konieczną działalność: sklepom wiejskim towaru dostarczy, o ile dostarczyć będzie mogła, a te znów po przyzwoitej cenie odstąpią potrzebującym go i tym sposobem uniknie się wiele skarg i narzekań na różnych kupczyków, którzy się nieświadomością i ciemnotą nieporadnych tuczą.

Więc szczere poparcie przez najliczniejsze przystępowanie na członków naszych rodzin, niech będzie koledzy, żołnierze, waszą przez korespondencyę pomocą i agitacyę za tem gorąco prowadzić nam należy.

A cóż to, czyżmy mamy być gorszymi od innych?

Dość tego! Nam dalej tak, jak dotąd, postępować nie wolno! Dużo czynów nam potrzeba....

Z kolei rzeczy wypadnie mi odezwać się i do Was, Szanowne Czytelniczki „Piasta“ z łańcuckiego powiatu. Jako więcej uświadomione budźcie swoje siostry sąsiadki i znajome, zaznajamiajcie je ze znaczeniem Składnicy, zachęcajcie do przystępowania z udziałami na członków, bo pieniędzy na taką rzecz potrzeba sporo, a więc każda, co jeno może, niech wkłada na udział. Która może niech wpłaca ile chce udziałów. Jeden udział wynosi 25 koron, a gdy nas będzie z całego powiatu z każdej gminy po kilkadziesiąt członków, tedy złożymy potrzebne tysiące tak, że nasza ta wspólna działalność uwieńczona będzie pomyślnym wynikiem i rezultatem, czego sobie życzyć należy jak najrychlej.

Starsi działacze ludowi ze wszystkich stanów jakoto z duchowieństwa, urzędników, nauczycielstwa, a osobliwie z włościaństwa na wezwanie tych, którzy do organizowania Składnicy zostaną wyznaczeni, staną w szeregach tych, którzy pracą będą kierować i jak mi wiadomo, na to tylko czekają.

A zatem do dzieła, a razem wszyscy stawajmy! Ty zaś, Szanowny Zarządzie, prowadź dalej zaczętą budowę i niech Ci w pracy Twej dopomaga Wszechmocny! *Jan Sobek*, poczta polowa 511.

Obowiązkiem każdego chłopa jest prenumerować „Piasta“.

Z ziemi wielickiej.

(Pocieszające objawy. — Dwie nowe składnice towarowe. — Jeszcze o pocztach. — Ogonki. — Pożary)

W naszym powiecie wytworzyły się obecnie tak dziwne stosunki, że o czemś podobnem nawet filozofom nigdy śnić się nie mogło. W kilku artykułach z „Wielickiego“ dotykałem z lekka tych wszystkich bolączek, jakie w obecnym czasie lud nawiedzają, i napiętnowałem ślamazarność, wybryki i złą wolę różnych mniej lub więcej wpływowych osób, których nawet wojna nie poprawiła. Pomogło to dużo, bo nawet i zasiłki zaczęły trochę częściej kapać...

Będąc parę dni w domu na urlopie, uszczknąłem znowu parę kwiatków, które w wielickiem bagnie wyrosły i podaję je ku nauce i... rozweseleniu czytelników. Być może, że, po przeczytaniu, niejeden czytelnik westchnie. „Niestety! Kubek w kubek to, co u nas“, to mnie jednak raczej do pisania pobudza, niż odstrasza, bo jak z jednej strony „nie trzeba światła pod korzec chować“, tak z drugiej zło trzeba wszędzie tępić, gdzie się pojawi, a tego zła jest przecie zawsze więcej, niż dobrego.

Ażeby mnie jednak nikt nie posądził, że same tylko brudy na wierzch wydobywam, zaczynam najpierw od wiadomości bardzo pocieszających, bo dowodzących, że przy dobrej woli można wszędzie dużo dobrego zrobić, nawet epokowe dzieło stworzyć, byle się tylko znaleźli odpowiedni ludzie, ceniący więcej dobro ogółu, niż swoje własne, a tacy właśnie ludzie i u nas się znaleźli.

Oto w Wieliczce, tej zażydziałej Wieliczce, w której dotychczas rej wodzili różni obrzezani i nieobrzezani „szabesgoje„ założono Składnicę towarową! Wśród założycieli figurują nazwiska urzędników, księży, przemysłowców i chłopów, co dowodzi, że wszystkie stany odczuły potrzebę organizacyi i ujęcia przemysłu w polskie, katolickie ręce! Cześć im za to! Czas już nareszcie, ażebyśmy sami rwali się do handlu i przemysłu i uwolnili się od żydów! **Bracia włościanie z Wielickiego! Idźcież za przykładem tych dzielnych ludzi i składajcie jak najliczniej udziały, co kto może, wszak to będzie wasza chluba ta Składnica i wasza własność.** Tam dostaniecie także cukier, naftę, mydło, a nie musicie za owe towary nosić „poczt“ w postaci tłustych kurek, ryb i zboża, jak to dotychczas byliście zmuszeni czynić. Niech teraz żydzi żydom poczty znoszą!

Wielki krok naprzód uczynili także nauczyciele, gdyż za staraniem miejscowych nauczycieli, pp.: Ciska i Wierbickiego założyło „Ognisko nauczycielskie“ drugą podobną składnicę, przeznaczoną wyłącznie do użytku nauczycielstwa. Daj Boże, ażeby obydwie instytucye rozwinęły się w krótkim czasie na pożytek nietylko założycieli, ale i całego ludu, czego im z serca życzymy.

Stosunki na poczcie w Wieliczce nie wiele się poprawiły, dzięki uporowi p. pocztmistrza, a wiadomo, że na upór niema lekarstwa. Tak n. p. pocztmistrz żąda, ażeby inwalida bez nogi, czy ręki, koniecznie sobie po pensyę inwalidzką sam przychodził, chociażby to było kilkanaście klm. drogi, a nie chce tych pieniędzy wydać ani siostrze, matce, a nawet żonie inwalidy, chociażby ta miała pełnomocnictwo. Inwalida musi więc nająć furę, zapłacić kilkanaście koron, drugie tyle trzeba w mieście stracić, tak, że przy powrocie do domu nic mu z tej pensyi nie zostanie. To postępowanie p. pocztmistrza dałoby się jeszcze wytłómaczyć nadzwyczajną służbistością, gdyby nie to, że z przekazem może się pojawić każdy młody człowiek, który mógłby na inwalidę wyglądać i pie-

niądze dostanie, a nikt się go nawet przy okienku o legitymacyę nie pyta! Może się więc zdarzyć, że inwalida swój przekaz zgubi, drugi go znajdzie i pieniądze dostanie. Tak n. p. w Grabiu jest składnica pocztowa, a więc niejako filia poczty. Utrzymuje ją człowiek ogólnie poważany, którego sam p. poczmistrz zna, mimo tego pieniędzy mu nie da, bo, jak sam powiedział: „dlatego Wam nie dam, że Was znam“, natomiast dałby pieniądze za inwalidę cyganowi lub złodziejowi, gdyby ten przekaz ukradł i po pieniądze przyszedł. Czyż w ten sposób powinno się z inwalidami postępować? Niech czytelnicy osądzą, czy jest to mądre, czy głupie postępowanie?

Ogonki, owe sławne ogonki, które w Krakowie na każdej ulicy można widzieć, weszły już dawno w modę także w Wieliczce. Codziennie widać przed większymi sklepami długie, kilometrowe ogony, które zaczynają się przed wschodem słońca, a kończą przy świetle lamp. W czasie obecnych mrozów ogonki zmalały, nie przez to jednak, żeby ludzie mieli obecnie więcej cukru lub mydła, ale silne mrozy nie pozwalały długo na bruku wystawać. Wszystkiego jednak brakuje, i ogonki sytuacyi nie poprawiają.

Dawno już — zdaje się, że od czasu najazdu Moskali — nie było w naszym powiecie wypadku pożaru. Dzisiaj i domy są po większej części dachówką kryte i kominy murowane, a nawet i ludzie ostrożniejsi, więc o pożar trudniej. Onegdaj nawiedził jednak pożar wioskę G r a b i e. Mianowicie tutejszy grabarz wydawał za mąż córkę jedynaczkę, a ponieważ wesele jest w dzisiejszych czasach dość rzadkiem zjawiskiem, więc też i ludzi było sporo i bawiono się hucznie do późna w noc. Całe wesele skończyło się jednak smutno, bo ktoś, (zapewne jakiś smarkacz, ćmiący papierosa) zapuścił w nocy ogień i cały dom (własność parafii), prawie do szczętu zgorzał. Szczęściem, że ogień nie przeniósł się na pobliski kościół, bo nieszczęście byłoby naprawdę wielkie! Dom był asekurowany. *Maciek.*

Z ziemi sądeckiej.

(Z Rady powiatowej.—Nadużycia przy zasiłkach.—Poniewierka ludzi. — Rekwizycya zboża. — Rekwizycya śliw.— Potrzeba założenia fabryki przeróbek owocowych).

W dniu 10 lutego odbyło się w Nowym Sączu doroczne posiedzenie Rady powiatowej. W ciągu ostatniego roku zorganizował wydział Rady powiatowej biuro dla ewakuowanych i inwalidów oraz przystąpił z 10 tysięcy wynoszącym udziałem do nowozałożonej handlowej centrali powiatowej. Zresztą działalność wydziału powiatowego była skąpa. Najważniejsza bowiem czynność wydziału powiatowego — sprawy drogowe, przeszły w lwiej części pod opiekę inżyniera Wydziału krajowego, p. J a k u b i k a, który rozwijał bardzo energiczną w powiecie działalność. Z powodu rezygnacyi marszałka W i t t i g a wybrano marszałkiem jednogłośnie hr. A d a m a S t a d n i c k i e g o z Nawojowej, który w swem sympatycznem przemówieniu zerwał zaraz po wyborze z prawie wszędzie w ciałach autonomicznych praktykowanym systemem wzajemnej adoracyi, zaznaczając, iż pragnie, aby jego urzędowaniu towarzyszyła inicyatywa Rady powiatowej i krytyka radców. Wprowadzenie tego systemu byłoby bardzo pożytecznem, gdyż ostatnie niemo posiedzenie Rady wykazało, iż jej brak tych dwóch ważnych czynników: zmysłu krytycznego i inicyatywy. Wszystkie wnioski wydziału zostały przyjęte przed Radę bez dyskusyi i jednomyślnie. Doszło do tego, iż — gdyby nie słuszne ostrzeżenie mecenasa Sterkowicza — byłaby nawet Rada przyjęła błędnie i niedbale jej przedłożone preliminarze, które o kilkadziesiąt tysięcy koron przekręciły uchwały wydziału. Nasuwa się tu uwaga, iż instytucya, rozporządzająca setkami tysięcy, mogłaby wydawać swe doroczne sprawozdania, zawierające również preliminarze na rok następny, drukiem. Publiczność chciałaby się bowiem dowiedzieć, na co idą pieniądze, składane przy podatkach jako dodatki powiatowe i ile te dodatki wynoszą. Możeby to szczególnie interesowało przedstawicieli ludności wiejskiej, z której prawie wyłącznie funduszów czerpie powiat swe dochody, gdyż miasto Nowy Sącz zalega w ogromnej części za czas wojny z podatkami i niema nadziei, żeby te zaległości zostały z mieszczan ściągnięte. Z tego powodu d o c h o d y p o w i a t u o p a r ł y s i ę g ł ó w n i e n a c h ł o p s k i c h k i e s z e n i a c h. Oprócz uchwalenia przedłożonych preliminarzy uchwaliła jeszcze Rada powiatowa jednomyślnie nadać zasłużonemu sekretarzowi Rady powiatowej, p. B o l e s ł a w o w i K o b a k o w i, tytuł i charakter radcy wydziału powiatowego.

Przy wnioskach i interpelacyach zabrał głos tylko jeden członek Rady, p. J ó z e f K u b i s z z Łyczany, który przedstawił bolączki zasiłkowe w ręce członka Rady powiatowej, p. radcy R a j c y, zasiadającego z ramienia Rady powiatowej w powiatowej komisyi zasiłkowej. Żalił się p. Kubisz, iż podania zasiłkowe siedzą dłużej n i ż r o k w k o m i s y i z a s i ł k o w e j, że b y w a j ą n i e p r z y c h y l n i e z a ł a t w i a n e d l a w ł o ś c i a n, bo ilość morgów nie ma teraz znaczenia z powodu braku robotnika, podnosił, iż zasiłki są u nas za nisko wymierzane, gdyż zna takie wypadki, że na całą rodzinę przyznano 60 hal. dziennie; zaznaczył, iż komisya zasiłkowa nie wydaje żadnych okólników, dlatego też ludność nie jest dostatecznie poinformowaną o różnych ważnych przepisach, a szczególnie — ludność nie została dotychczas pouczoną o przysługujących jej w s p a r c i a c h p a ń s t w o w y c h. Żalił się również na ucisk ludności przy wypłacie zasiłków, podnosząc, iż należałoby wprowadzić pełnomocników, którzyby pobierali zasiłek na całą wieś. Na zakończenie podniósł p. Kubisz, aby Rada powiatowa baczną zwróciła uwagę na sprawę mostów na Dunajcu oraz na zorganizować się mającą fabrykę narzędzi rolniczych w Nowym Sączu, do której to fabryki Rada powiatowa powinna przystąpić ze znacznym udziałem.

N i e w i e m, c z y w e w s z y s t k i c h p o w i a t a c h j e s t t o s a m o, lecz u nas daje się zauważyć, że w s z y s c y c h c ą p o d r e p e r o w a ć s w e k i e s z e n i e i ż o ł ą d k i n a c h ł o p s k i e j p r a c y. Do bukietu przykładów dołożę tu nowy kwiateczek z naszego powiatu. Skarżą się kobiety wiejskie, iż przy kwitach zasiłkowych p o t r ą c a j ą i m w S ą c z u z a s t a r e „s z ó s t k i“ p o 2 h a l. na każdej sztuce. Jest to ciekawe, że szuka się zarobku tylko na ludzie wiejskim. M i e s z c z a n i e z e S ą c z a t o s o b i e n a t a k i e n a d u ż y c i a n i e p o z w a l a j ą, a n a w e t o d m a w i a j ą s k ł a d e k d o p u s z k i, które składa przy zasiłkach ludność wiejska, nie wiedząc, na jaki cel i komu, bo nie jest o tem dostatecznie poinformowaną. Gdyby się ogłaszało rezultat takich składek w pismach ludowych, działałoby to wychowawczo, uspokajająco i zachęcająco na składających.

Jest naszem nieszczęściem bardzo powolny sposób myślenia i trudne dostosowanie się do nowości. Przed kilkunastu miesiącami urządzono w Nowym Sączu przy ul. Lwowskiej biuro dla pisania kwitów na zasiłki. Biuro to jest kilka godzin przez południe zamknięte. Przychodzące po zasiłki kobiety muszą godzinami marznąć na mrozie, czekając

na kwity. Należałoby wynająć na to biuro inny, obszerniejszy lokal, gdzieby można było urządzić dogodną, ogrzewaną poczekalnię z ławkami do siedzenia i stołem, gdzieby kobiety mogły spocząć zamiast stać pode drzwiami lub przez południe kręcić się po ulicy i narzekać. W takiej poczekalni powinno się znaleźć kilka gazet, któreby każdy mógł przeglądać. Jeżeli się już ściąga z kobiet różne opłaty, to i tę poczekalnię zdołaliby utrzymać pobierający zasiłek.

W sąsiekach u nas coraz mniej, a tu starostwo na wójtów, a wójcia na gospodarzy coraz więcej nawierają, aby dostarczać zboża komisyonerom. Grunta są tu górzyste, rozdrobnione i wiele jest nieużytków; co lepsze należą do dworów. Jak liche są tu grunta, przytoczę dla illustracyi jeden przykład: Dr A. Górski przytacza w swej w roku 1916 wydanej pracy p. t.: „Braki krajowej produkcyi w Galicyi", iż „w archiwum stacyi doświadczalnej Uniwersytetu Jagiellońskiego jest przechowany list wieśniaka z Piwnicznej (w Sądeckiem), który chwali sobie przysłany jęczmień do siewu, bo podczas gdy w roku poprzednim z wysiewu 25 kilo zebrał 37 kilo jęczmienia, to z tego nasienia (przysłanego mu) z 25 kilo zebrał 50 kilogramów, a więc „przyrodziło się" drugich 25, czyli zbiór dał 2 ziarna". Takie to bywają zbiory w wielu górzystych wsiach w Sądeckiem. Powiat nasz ma do wyżywienia dużo miasto, Nowy Sącz, który teraz wzrósł ogromnie, gdyż przebywa w nim masa uchodźców. W dodatku gminy w tutejszym powiecie mają otrzymać większą ilość uchodźców, których muszą żywić. W tych warunkach nic da się z naszego powiatu wywieźć zboża do krajowej centrali.

Odbyła się już u nas rekwizycya śliw. Za 100 kg płacono z odstawem 96 K. Jest to cena nie pokrywająca kosztów nabycia świeżych śliw i suszenia. Komisyonerem dla zakupu śliw jest żyd.

Śliwy świeże miały w bieżącym roku w naszym powiecie w stosunku do innych powiatów dużą cenę ze względu na wielki popyt ze strony miasta Nowego Sącza i żydowskiej fabryki śliwowicy w Łącku. Jednak w latach przedwojennych cena ich nie zawsze była dla producentów zadowalająca, a to z tego powodu, iż kupujący, a nie sprzedający regulowali ceny. Ze względu na wielką produkcyę śliw i innych owoców w tutejszym powiecie byłoby bardzo pożądanem **założenie spółkowej, włościańskiej fabryki przeróbek owoców**, albo w okolicach Łącka, albo gdzieś w północno-zachodniej stronie powiatu. Zwłaszcza ta ostatnia część powiatu nadawałaby się bardzo pod taką fabrykę ze względu na to, iż w szeregu wsi rozwija się tu oddawna bardzo silnie warzywnictwo, więc przy silniejszem rozwinięciu i zorganizowaniu warzywnictwa, zaprowadzeniu n. p. uprawy szparagów i poparciu sadownictwa byłaby pewna gwarancya, iż taka fabryka, przerabiając owoce na śliwowicę, wina, marmolady i t. p., a również przerabiając jarzyny na konserwę, susząc je i t. d., mogłaby być w ruchu przez cały rok. Przedstawiciele powiatu i Centrala dla gospodarczej odbudowy Galicyi powinni poprzeć sprawę tę bardzo energicznie. O ile nam wiadomo, krząta się koło niej poseł Myjak ze względu na okolice Łącka.

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Dla nauki i rozrywki.

A. DE LA GRANGE

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 10

Wkrótce weszła Kornelia i ściskając rękę patrycyuszce, ozwała się raźnie:

— Ponieważ nigdy nie opuszczasz swych bogów domowych, więc ja musiałam opuścić świątynię Westy, aby się z tobą zobaczyć.

Domicela podziękowała kapłance za pamięć i prosiła ją o zajęcie miejsca, opuszczonego przez Floronię. Ta ostatnia, cofnęła się, widząc wchodzącą Kornelię, później jednak zbliżyła się do niej i, ująwszy w rękę rąbek jej płaszcza, zapytała nieśmiało:

— Czy nie przypominasz już sobie, Kornelio, dziewczęcia, które przyszło na świat w twym domu i zabawiało się wraz z tobą w latach dziecięctwa?

Westalka odwróciła się żwawo i wrażenie miłej niespodzianki odbiło się na jej pięknej twarzy, gdy przypomniała sobie towarzyszkę lat dziecinnych. Oczy jej rozbłysły radością, otworzyła ramiona, przycisnęła do piersi Floronię, a okrywając twarz jej pocałunkami, wołała:

— Floronia, moja Floronia! Przypomniałam cię sobie owego dnia, gdy cię ujrzałam, wstępującą na arenę, jakkolwiek od czasu, gdy dom rodzicielski opuściłam, ażeby się służbie kapłańskiej poświęcić, nie okazałaś żadnej troski o moją osobę.

— Mieszkam u brata mojej matki, dlatego nie jestem panią swoich uczynków. Jako biedne dziewczę z ludu nie śmiem też nieproszona przekraczać progu królewskiego zamku Numy. Choć jednak przez długi czas cię nie widziałam, serce moje było zawsze przy tobie...

To mówiąc, Floronia ucałowała rękę Kornelii.

Nagle zasępiła się twarz westalki. Szybkim ruchem odepchnęła od siebie zaskoczoną tam Floronię i zapytała gniewnie:

— Czy jesteś jeszcze wyznawczynią Chrystusa?

— Nie zaparłam się mej wiary! — odparło dziewczę, podnosząc głowę z pełnym godności spokojem.

— Ej! Wróć ku wzgardzonym przez ciebie bogom i nie narażaj się na nowe niebezpieczeństwo okrutnej i haniebnej śmierci — rzekła Kornelia, przezwyciężywszy odrazę i znów zbliżając się ku Floronii.

— Śmierć, którą ty zowiesz haniebną, przez wyznawców Chrystusa uważana jest za pełną chwały. Jestem chrześcijanką i umrę jako chrześcijanka.

Gdy Floronia z zapałem i niewzruszonym spokojem wymawiała te słowa, twarz jej rozjaśniła się niebiańską radością.

— Nie zrażaj się tak bardzo do wyznawców Nazarejczyka, Kornelio — wtrąciła Domicela — gdyż nie brak ich także w twej własnej rodzinie.

— Pleciesz! — wykrzyknęła westalka, bledniąc z gniewu.

Domicela nic nie odpowiedziała i przez chwilę zapanowało w komnacie milczenie. Wreszcie Floronia, biorąc

ponownie rękę Kornelii, prosiła ją głosem, pełnym sło dyczy:

— Nie miej mnie w nienawiści, dobrodziejko matki mojej, ach!... nie nienawidź mnie!

— Wstręt czuję ku twojej wierze, ale ciebie miłuję, Floronio.

— Jaka to szkoda, ze nad twem dobrem sercem nie zajaśniało jeszcze światło wiary! — westchnęła głośno Domicela, zapominając o wszelkiem niebezpieczeństwie.

— Nie rozumiem słów twoich, Domicelo! — rzekła Kornelia, spoglądając ze zdumieniem na patrycyuszkę, która w tej chwili, przez wzgląd jedynie na dzieci, żałowała, iż mimowolnie ujawniła swą tajemnicę.

I znów zapanowało głębokie milczenie, przerwane wkrótce przez służebnicę, która stanęła nagle w progu i rzekła zdyszana:

— Pani! Dostojna małżonka cezara raczyła zawitać do twego domowego ogniska. Jest już w krużganku i natychmiast tu przybędzie.

Zapowiedź ta wywarła na Domiceli wielkie wrażenie. Opanowała się jednak rychło, a poprosiwszy Kornelię, żeby zechciała zatrzymać się jeszcze chwilę, pospieszyła naprzeciw Domicyi.

— Mijając twój dom, spostrzegłam stojącą na ulicy lektykę jednej z westalek. Ciekawość więc przyprowadziła mnie w twe progi, chciałam się bowiem zapytać o nazwisko tej westalki — rzekła Domicya, witając się z Domicelą.

Małżonka Flawiusza milczała, bojąc się wymienić imię Kornelii.

— Dlaczego milczysz? Mów! Jak się zwie owa westalka? — nalegała Domicya, drepcąc na miejscu z niecierpliwości.

— Kornelia Sabina — odrzekła po chwili wahania Domicela.

— Kornelia... Kornelia... — powtórzyła żona cezara z źle ukrytym gniewem. — Kornelia jest więc twoją przyjaciółką? W takim razie... jedna warta jest drugiej...— dodała szyderczo.

Purpura oblała twarz Domiceli, ale opanowując swe nerwy, rzekła łagodnie:

— Lżyj mnie, jeśli chcesz, ale oszczędź przynajmniej kapłanki, która służy bogini i przez ciebie uwielbianej.

— Ja bardziej czczę boginię, aniżeli Domicyan, który dziś uda się do świątyni Westy i, otulony płaszczem swej czarnej obłudy, udawać będzie, jakoby przybył dla uczczenia bogini... Ale niechaj się mnie strzeże, bo już go miłować przestałam!

— Nie kochałaś go nigdy... I dziś pokutujesz za to, że porzuciłaś swego męża...

Słysząc te śmiałe słowa Domiceli, żona cezara pożółkła z gniewu. Ukryła jednak szybko swą wściekłość pod maską udanej obojętności, zmieniła temat rozmowy i poczęła opowiadać o nocnej przygodzie Parteniusza, napadniętego na moście palatyńskim. Ponieważ nie wspomniała nic o Sekstusie, Domicela była o jego los spokojna.

Ukończywszy rozmowę, patrycyuszka odprowadziła Domicyę aż do progu, poczem, powróciwszy do gości, ujrzała obie dziewczęta, zajęte pogawędką.

— Domicelo — rzekła Kornelia — chcę dziś udać się do domu, gdzie, jak mi mówi Floronia, Sekstus leży ranny.

— Musisz powrócić do świątyni, gdyż cezar chce dziś złożyć ofiarę bogini?

— Jesteś tego pewna?

— Mówiła mi o tem Domicya Augusta. Nie oddalaj się więc od świątyni i... aby cię dobry los uchronił od zasadzki, która ci zagraża...

— O jakiejże to mówisz zasadzce? Nie rozumiem cię...

— Obecnie muszę milczeć... Później się może o tem dowiesz... Ale nie obawiaj się! Matka twoja czuwa i modli się za ciebie.

— Nie obawiam się niczego. Jesteśmy nietykalne, a zresztą palladium chroni kapłanki Westy — dodała dumnie Kornelia.

— Ocela i Weronila były również nietykalne, a jednak zostały niesłusznie oskarżone i... osądzone — szepnęła Domicela, jakby do siebie.

— Dlaczego przywodzisz mi na pamięć te dwie przestępczynie? — zawołała westalka niezadowolona. — Cóż ja mam z niemi wspólnego? Czy przypuszczasz, Domicelo, że Kornelia może splamić się hańbą?... Nie własna wprawdzie wola, lecz obyczaj tylko zawiódł mnie dzieckiem jeszcze do świątyni. I być może, iż gdyby mnie pozwolono o moim losie samodzielnie zadecydować, to obrałabym sobie stan, bardziej odpowiadający memu upodobaniu. Jestem jednak westalką i tysiąc razy umrę raczej, aniżelibym miała przysięgę, złożoną przez siebie, złamać.

— Jaka ty piękna jesteś, Kornelio! Któżby mógł cię nie kochać? — wykrzyknęła Floronia, zachwycona majestatyczną postawą kapłanki.

Ten naiwny okrzyk dziewczęcia wywołał uśmiech na twarz Kornelii, która z właściwym jej, pełnym godności wdziękiem, zwracając się do Domiceli, rzekła:

— Niepojęte jakieś przywidzenie cię niepokoi. Ale nie mam ci tego za złe. Kochasz tak bardzo córkę twej zmarłej przyjaciółki, że ta miłość właśnie sprowadza na ciebie nieuzasadniony niepokój...

Słowa westalki przerwane zostały radosnymi okrzykami dwu chłopców, którzy w podskokach zjawili się wśród obecnych. Chłopcom towarzyszyło dziewczę o wyglądzie nadzwyczaj łagodnym i miłym. Byli to synowie patrycyuszki, towarzyszące im zaś dziewczę — siostrą Flawiusza Klemensa, noszącą również imię Domiceli.

Patrycyuszka przytuliła do serca synków i do każdego z nich przemówiła szeptem niedosłyszane przez resztę obecnych słowa. Błogosławiła ich w imię Syna Bożego.

Kornelia, przyglądając się temu pięknemu obrazkowi rodzinnemu, myślała w duchu nad niesprawiedliwością losu, który ją, posiadającą duszę tak wrażliwą, w kwiecie wieku skazał na osamotnienie w świątyni. Mimowoli westchnęła. Westchnienie to jednak odbiło się natychmiast w głębi jej duszy odczutym wyrzutem sumienia, albowiem kapłanka Westy winna być zadowolona ze swego stanu. Wstrząśnięciem głowy rozprószyła myśli, jeśli nie grzeszne w jej mniemaniu, to w każdym razie niebezpieczne. Następnie podeszła do Domiceli i wzięła jednego z chłopców na ręce, mówiąc:

— Jakie grzeczne są twe dzieci i jak dalece miłość twa ku nim czyni cię szczęśliwą!

To mówiąc, zapomniała o surowej powadze, obowiązującej kapłankę i podrzucając chłopca na kolanach zabawiała się z nim wesoło.

— Być może, iż zanadto kocham swe dzieci i dlatego zbyt cenię życie — ozwała się matrona.

— Oby bogowie pozwolili ci ujrzeć ich siwe włosy i doczekać ci, jako szczęśliwej matce, jaknajpóźniejszej starości.

Domicela nic nie odpowiedziała. Wzruszona, wyciągnęła rękę ku westalce, na znak podziękowania za jej życzliwość. Po krótkiej dopiero pauzie rzekła:

— Chciałabym żyć jeszcze tak długo, ażebym mogła wskazać swym synom drogę, jedynie wiodącą do wiecznej szczęśliwości... Niczego więcej ponadto nie pragnę.

— Przyjaciółki moje, muszę już was pożegnać — rzekła Kornelia, spuszczając chłopca z kolan. — Powracam do świątyni, ale dziś jeszcze przed zmierzchem odwiedzę Sekstusa.

Floronia pozostała jeszcze chwilę, aż wreszcie i ona poczęła szykować się do odejścia. Patrycyuszka odprowadziła ją aż do atrium, żegnając się zaś z nią rzekła:

— Módl się za Kornelię, ażeby Bóg rozświetlił ciemności jej duszy i zachował ją od zagrażającego jej niebezpieczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Książka o 13-tym pułku.

Na półkach księgarskich ukazała się niedawno książka E. Kwaśnego pod tytułem: „Krakowskie dzieci na polu chwały". Jest to książka o sławnym już dzisiaj 13-tym pułku piechoty, o tak zwanych „krakowskich dzieciach", o ich walkach i bohaterstwie w pierwszych dwóch latach europejskiej wojny. Napisana została na podstawie fachowych zapisków porucznika Giżejewskiego, komendanta „bateryi śmierci" oraz innych oficerów i żołnierzy, uczestników walk. Autor w sposób miły i prosty, swobodny, opowiada o tych nieśmiertelnych bojach, w których trzynastacy brali udział, opowiada o tem, jak trzynastacy, idący do boju jak huragan, żyli po walkach, na postojach, w obozie, jak się przygotowywali do walk. Podano też w książce żywe sylwety pułkownika i innych oficerów. Całą książkę czyta się jak powieść, przetykaną rubasznym nieraz, ale ciętym humorem, którym tryska znakomity żołnierz z pod Krakowa, Felek.

Książka ta stanowić będzie zawsze miłą pamiątkę dla rodzin, które miały lub mają synów przy 13-tym pułku. I inni jednak mogą ją czytać z prawdziwą przyjemnością. Kto ją kupi, nie pożałuje tych paru koron. Książka, ozdobiona kilkoma illustracyami i mapami, z bardzo piękną okładką, przedstawiającą trzynastaka z rozwiniętym sztandarem, kosztuje 4 korony już z przesyłką pocztową. Wiedząc, że niejeden z naszych Czytelników i niejedna z Czytelniczek będzie chciała książkę tę kupić, postaraliśmy się o wzięcie jej na skład, tak, że ją każdy może kupić w Administracyi „Piasta". Kto chce ją kupić, niechże przyśle 4 kor., a na przekazie napisze, że posyła je na książkę o krakowskich dzieciach. Przed nadesłaniem nam pieniędzy książki wysyłać nie możemy.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.

Rozmaitości.

Nowy święty na carskim dworze. Dwór carski nie może się obejść bez cudotwórców. Niedawno zginął w tajemniczy sposób osławiony Rasputin; — car kazał zaniechać wszelkiego śledztwa w sprawie zamordowania tego człowieka, który, trzęsąc carem, trząsł całą Rosyą. Obecnie wypłynął nowy cudotwórca. Jest nim mnich Mardarius Uskokowicz, z rodu Czarnogórzec. W przeciwieństwie do Rasputina jest to człowiek bardzo inteligentny. O ile Rasputin sprzyjał podobno Niemcom, o tyle Mardarius jest zwolennikiem idei słowiańskiej.

Antysemityzm w Anglii. Gazety żydowskie są teraz przepełnione skargami na Anglię, która coraz silniej występuje przeciw żydom. Zwłaszcza w Kanadzie rząd w kilku wypadkach stanął ostro wobec żydów; między innemi wyrzucił ze szkół dzieci żydowskie, które w sobotę nie chciały przychodzić do szkoły. Żydy w Królestwie robią z tego powodu wielki „gewałt".

Orka dniem i nocą. Anglicy na seryo zaczęli się brać do pracy na roli, bojąc się, by ich niemieckie łodzie podwodne nie wygłodziły. Rząd zalecił rolnikom pracować bez względu na niedziele i święta, orać dniem i nocą, gospodarzy samoistnych dla tej pracy uwolnił z wojska i ze wszystkich sił popiera małych rolników.

Władze niemieckie zakazały zatrudniać we fabrykach amunicyi i materyałów wybuchowych wszystkich robotników obcokrajowych i Polaków. Pracodawcy, u których pracują obcokrajowi i Polacy, muszą przedłożyć policyi dokładną listę tych robotników.

45 koron dziennego zarobku. Wskutek olbrzymiego rozwoju przemysłu wojennego w Ameryce, zarobki robotników, stosując się do zwyżki cen środków żywności, poszły bardzo w górę. Wedle doniesień pism, najniższa dzienna płaca robotnika wynosi dziś w Ameryce półtrzecia dolara, co przy dzisiejszym kursie pieniędzy przedstawia wartość około 22 koron; jest jednak dużo fabryk, w których robotnicy zarabiają dziennie po 5 i 6 dolarów, a więc przeciętnie po 45 do 50 koron dziennie, to jest około 1.500 koron miesięcznie.

Parlament angielski uchwalił ustawę, na mocy której kobiety mogą pełnić funkcye adwokatów i notaryuszy.

W słynącem cudami kościele w Parial le Moniel we Francyi, równie sławnym, jak grota w Lourdes, obchodzono 11. b. m. niezwykłą uroczystość. Katolicy z państw koalicyi święcili zbratanie się w walce przeciw Niemcom. Aby uroczystości nadać charakter zewnętrzny, wybitni przedstawiciele kościoła i państw koalicyi, między nimi kardynał angielski Bourne, złożyli na ołtarzu Serca Jezusowego sztandary swych państw i ofiarowali je Opiece Boskiej.

Wynalazki wojenne. W miarę przedłużania się wojny, mnożą się wieści o nowych, coraz to straszniejszych wynalazkach, mających ułatwić mordowanie ludzi. Sławny wynalazca amerykański Edisen, miał podobno wynaleźć przyrząd, który, ustawiony n. p. w rowach strzeleckich, promieniuje olbrzymią siłę elektryczną, które stwarza w powietrzu jakby mur elektryczny, zabijający każdego, ktoby weń chciał wejść. Wynalazł też podobno przyrząd, zmuszający do lądowania wszelkie samoloty, gdy tylko ponad nim się pojawią. Wynalazki te miał Edison podobno oddać do rozporządzenia jedynie rządowi amerykańskiemu, ale dopiero — po wojnie. Również w Ameryce miano podobno wynaleźć tak zwane „podwodne aeroplany", to jest maleńkie a niesłychanie zwinne łodzie podwodne, przeznaczone wyłącznie do polowania na

właściwe łodzie podwodne. — Wreszcie o nowym wynalazku wojennym donoszą z Norwegii. Norweski porucznik Andersen miał wynaleźć przyrząd, na podstawie którego zapomocą elektryczności można kierować armatami ze znacznej nawet odległości, a temsamem regulować ogień działowy szybciej i pewniej, niż dziś. Czy te wynalazki istotnie zostały „wynalezione", czy też zrodziły się tylko w głowach pomysłowych dziennikarzy, okaże przyszłość.

Przyszłość żydów w Polsce. Amerykańsko-żydowskie czasopismo „The American Jewish Chronic" zwróciło się przed kilku tygodniami do ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie z prośbą o wyjaśnienie: „czy nowa ustawa o autonomii religijnej żydów w Polsce (nadana im przez okupacyjną władzę niemiecką) obejmuje autonomię kulturalną na podstawie narodowej, oraz czy Najwyższa Rada żydowska, przewidziana w tejże ustawie, będzie mogła brać udział w przyszłym rządzie polskim i czy prawdą jest, że żydzi polscy będą włączeni do nowej armii polskiej". Ambasador uspokoił ich, że „tylko dobrowolne zgłaszanie się do legii polskiej wchodzi w rachubę". Krótko powiedziawszy, żydzi chcą tego, czego jeszcze na świecie nie było. Chcą należeć do rządu, ale do armii nie.

„Ejruw", czyli zdobycie drugiego Jerycha. Jednym z najsmutniejszych objawów życia naszego społecznego jest to, że w miasteczkach naszych, szczególnie w Królestwie wziął górę żywioł obcy, niekulturalny, mianowicie żydzi wschodni. Jakiż tam nieład, niechlujstwo, brzydota! I jakiż wstrętny wyraz tego tam życia: szwargot żargonu żydowskiego! Całkiem inaczej wyglądały do niedawna te z naszych miasteczek, które nie były jeszcze zażydowione, jak n. p. Stary Sącz, Zakliczyn nad Dunajcem, Kołaczyce, a zwłaszcza uprzywilejowany pod tym względem Żywiec. Uderzały one i nęciły oko swym wyjątkowo schludnym i miłym widokiem. Tak byłoby we wszystkich naszych miastach i miasteczkach, gdyby były zostały polskiemi.

W miastach większych wycisnęło żydostwo piętno swoje tylko na dzielnicach od dawna i wyłącznie prawie przez siebie zajętych, jak Zarwanica we Lwowie, Kazimierz w Krakowie, Nalewki w Warszawie. Stąd miasta te w głównych przynajmniej częściach swoich zachowały charakter miast europejskich. Wprawdzie i do tych dzielnic dostali się już dzisiaj żydzi, lecz przystosować się musieli do panujących tutaj wymogów kulturalnych. Lecz teraz zaczyna ich już korcić europejski i polski wygląd naszych miast większych — bo oto dowiadujemy się z dzienników, że bezczelność litwackich żydów w Królestwie posunęła się aż do tego stopnia, że postanowili wycisnąć na całej już Warszawie piętno zacofanego żydowskiego Wschodu, przez odrutowanie miasta podług żydowskiego zabobonu, zwanego „Ejruw".

Dziś w społeczeństwach kulturalnych, zwłaszcza w miastach, skupiających większą ilość ludzi, mogą te tylko urządzenia publiczne być podjęte i zastosowane, które służą albo dobru publicznemu, jak potrzeby zdrowia, bezpieczeństwa publicznego, komunikacyi — albo też dążeniom do upiększenia i uprzyjemnienia życia. Ale żeby dla jakiegoś barbarzyńskiego zabobonu, przyniesionego ze Wschodu, wykonywano publiczne urządzenia na wielką skalę, w sposób jak najwięcej bijący w oczy — tego jeszcze w Europie nie było.

Oburzają się też na to sami uczciwi i postępowi żydzi; lecz, niestety, garstka ich zapobiegnąć złemu nie mogła wobec przemożnego wpływu zuchwałych i bezczelnych litwaków.

Fundusz milionowy dla rodzin uczestników wojny. Radca komercyjny, Maks Pasch, właściciel instytutu geograficznego w Berlinie ufundował milion marek na założenie Towarzystwa, które będzie wspierało: 1) położnice, potrzebujące pomocy, oraz ich niemowlęta, których prawy czy nieprawy ojciec brał udział w wojnie, 2) rodziny uczestników wojny, potrzebujące pomocy i liczące ponad 3 dzieci, 3) rodziny uczestników wojny, w których jest conajmniej 3 synów, 4) dzieci, potrzebujące pomocy, których prawy lub nieprawy ojciec brał udział w wojnie. Równocześnie złożył radca Pasch 40 tysięcy marek kapitału, nienaruszalnego do 2016 roku, w którym ten kapitał wskutek nagromadzenia procentu urośnie do 2 milionów marek. W setną rocznicę pokoju, który obecną wojnę zakończy, ma się kapitał ten podjąć i zużyć na lepsze urządzenie fundacyi. Jako trzecią fundacyę złożył radca Pasch 20 tysięcy marek, które wolno podjąć w 2116 roku, czyli po 200 latach, kiedy urosną do 50 milionów marek, a podjąć je wolno w 200 rocznicę pokoju.

Ryż z owsa. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że udało się sporządzić z owsa bardzo pożywny ryż, który niezadługo pojawi się na targu.

Złoto, wygrzebane przez króliki. P. Fr. Piekarczyk z Paczółtowic donosi nam, że w Racławicach w pow. olkuskim w Królestwie, wygrzebały onegdaj króliki w młynie złote ruble w izbie pod piecem. Ile ich było — niewiadomo, bo sąsiedzi rozdrapali. Słychać, że pieniądze chowała tam pierwsza żona młynarza, a umierając, nie powiedziała ani mężowi, ani dzieciom.

Do konsulatu austro-węgierskiego w Zurychu w Szwajcaryi, włamali się nieznani sprawcy i skradli wszelkie, najdrobniejsze nawet papiery, nie tknęli natomiast pieniędzy. Widocznie była to kradzież wyłącznie polityczna.

Zapowiedź rekwizycyi złota pojawiła się w Niemczech. Bank Rzeszy wydał odezwę, wzywającą cały naród do składania na rzecz państwa wszelkich złotych przedmiotów, służących ku ozdobie, z wyjątkiem dzieł sztuki i pamiątek rodzinnych.

Do armii angielskiej zaczęto werbować kobiety. Mają one być użyte jako woźnice, kucharki i telefonistki.

Wesoły kącik.

Mądry Maciek.

Wtedy, kiedy się to stało, o czem piszemy, nie było kolei tak na podorędziu, ani poczt, jak dzisiaj, i trudna była komunikacya ze światem.

Pan Kogutowski zmuszony był bawić długi czas w dalekiem mieście, więc jego żona, od czasu do czasu, posyłała doń sprytnego parobka, Maćka, który mu, prócz wiadomości różnych, przynosił bieliznę i t. p. rzeczy. Jak sprytnie umiał się wywiązać Maciek z poselstwa, to czytelnicy sami osadzą.

— Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— A na wieki... Cóż tam, Maciek, nowego u nas słychać?

— Hej, niema tam wiele, panie dziedzicu, no, ale zwyczajnie, jak to tam na świecie, Pan Jezus trochę zasmuci, a trochę pocieszy każdego, a więc i pana...

— Hm... tak mówisz... No ale cóż tam złego zaszło, gadaj chłopie!

— A dyć bagatela, panie dziedzicu, bagatela, bo onoli ta sroczka, co to tak wszędzie za panem latała, zdechła!...

— No — rzecze pan z lekkim uśmiechem — toć tam jeszcze nic złego, strata nie strata, ale cóż się jej to stało?

— Co się stało... a nażarła się mercha mięsiska, to i zdechła...

— Mięsa? A z czego?

— Z czego? Bo widzi pan, te cztery cugowce kare zdechły...

— Jak to — pyta pan skwapliwie — moje ogiery, mówisz — zdechły — a z jakiej przyczyny?

— A cóż, biedactwa nie miały pozdychać, kiedy się straszecznie umordowały, wożąc całe pół dnia wodę?

— Wodę?... A na cóż wam tyle wody?...

— Hm... na co, a bo trzeba było gasić szopę, co gorzała...

— Co ty chłopie gadasz, to się i szopa spaliła? A skądże się tam wziął ogień? — pyta pan przelękniony.

— Z gumien, proszę pokornie, z gumien. Wietrzysko igrało z ogniem nielada, jedna kitka z ogniem padła akurat na szopę, no i...

— A z czegóż się gumna zapaliły?

— Gumna, to się akurat zapaliły z pałacu, który się spalił do imentu!

— Rany Pańskie! to tyle nieszczęścia u mnie, a ty mi nie mówisz od razu, ale tak cedzisz lelum polelum, od głupiej sroki zacząwszy. No, ale skądże się wziął ogień we dworze?

— A to od świec, proszę pokornie — odparł Maciek z kocią flegmą...

— A cóżeście wy tam tyle świec świecili? — pyta pan niecierpliwie.

— Ha no, widzi pan, wedle katafalku trzeba było świec. Dziady miały to w nocy niby pilnować, ale się berdygi pośpili, świeca się przewróciła, no i ogień gotowy...

— A któż umarł, gadaj rychło, błaźnie!

— A któżby, proszę łaski pana, nasza pani dziedziczka!

— O Boże! — krzyczał pan, załamując ręce — a więc i moja biedna żona umarła, i tyle stąd nieszczęścia...

Powoli, gdy się utulił nieco z żalu, pyta Maćka:

— Straszneś mi nowiny przyniósł, ale słuchajno... tyś wspomniał na początku, że u mnie zaszło coś i lepszego... Cóż to takiego?

Maciek długo miął magierkę w ręce, długo się drapał po czuprynie aż wystękał...

— A to, proszę pięknie pana dziedzica, to nasza panienka ma małą panienkę...

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Adamczyk Kazimierz, 17 p. obr. kraj. 3 k., z Woli Otałęzkiej, 1893, zaginął między 27 a 31 grudnia 1914.

Bania Jan, 56 p. p. 4 k., z Krzeszowa, 1895, był chory i 29 listopada 1915 przeniósł się z epidemicznego szpitala w Opawie do tamtejszego 1 wojskowego szpitala; odtąd biuro nic o nim nie wie. Barucki Ludwik, 57 p. p. 3 k., z Piotrkowic, 1888, był chory i 5 lutego 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Stanisławowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Bińczak Stanisław, 6 p. uł. 4 esk., 1892, zaginął między 18 a 20 sierpnia 1916. Bubliński Wasyl, z Wodników, 1880, był chory i 13 sierpnia 1916 przybył do rezerwowego szpitala Nr 3 we Lwowie. Bujak Jan, 57 p. p. 5 k., z Maszkienic, 1870, był chory i 17 sierpnia 1916 przybył do rezerwowego szpitala Nr 2 w Opawie.

Chodacki Franciszek, 11 p. obr. kraj. 6 k., z Okleśnej, 1879, był ranny. Cholewa Wojciech, 500 bat. landszt., 1 k., z Borzęcina, 1870, zaginął 28 sierpnia 1916. Cholewa Wojciech, 32 p. obr. kraj., z Olesna, 1880, zabity 18 listopada 1914 koło Bydlina. Czaja Michał, 45 p. landszt. 3 k., z Falejówki, 1867, był chory i 10 lutego 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Czajkowski Jan, 89 p. p. 9 k., z Magierowa, 1891, w niewoli Poselok Wolczański, okręg Omsk, prowincya akmolińska. Czerwiński Antoni, 15 p. p. 1 k., z Toustobabów, 1881, był chory i 31 stycznia 1917 przybył do szpitala Franciszka Józefa w Znaim. Czycz Franciszek, 93 p. landszt. 8 k., z Brattersdorf, zaginął 29-go czerwca 1916.

Drelich Jakób, 34 p. obr. kraj., zaginął między 28 lutego a 7 marca 1915. Duraj Tomasz, 16 p. obr. kraj., z Kamesznicy, 1887, był chory i 14 stycznia 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala epidemicznego w Opawie. Duźniak Wincenty, 56 p. p. 16 k., z Kóz, 1895, zaginął między 20-tym a 22 czerwca 1915.

Fila Józef, 40 p. p., z Woli Raniżowskiej, 1883, w niewoli, Barnauł, gub. tomska. Foltyn Józef, 100 p. p 10 k., z Wielkich Kończyc, 1888, zabity między 18 a 28 listopada 1914. Frączek Jakób, 17 p. obr. kraj. 9 k., zabity Frodyma Jan, 17 p. obr. kraj. 2 k., ze Strzyżowskiego, zaginął 8 lipca 1916.

Gawęda Jan, 56 p. p. 15 k., był ranny w głowę i 17 maja 1915 umarł w polowym szpitalu 3/6; pochowano go w parku klasztornym w Rozwienicy. Grzybowski Franciszek, 32 p. obr. kraj. 6 k., z Meszny Szlacheckiej, 1889, zaginął 27 lutego 1915. Gubała Michał, 5 p. obr. kraj. 15 k., z Ropicy Polskiej, 1885, dostał się ranny do niewoli rosyjskiej; adresu jego biuro dotąd nie zna. Guguła Wojciech, 56 p. p. 3 k., z Przytkowic, 1887, zaginął 23 listopada 1914.

Janas Jan, 18 p. obr. kraj. 1 k., z Borku, 1896, był chory na czerwonkę i 22 grudnia 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ołomuńcu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Klich Andrzej, 11 p. drag., z Niedzielisk, 1881, zaginął między 1 a 6 września 1915. Kmonk Ignacy, 18 p. obr. kraj. 5 k., z Krościenka, 1888, zaginął między 23 października a 9 listopada 1915. Kurowski Józef, 56 p. p. 3 k., z Jawornika, 1895, zabity 15 czerwca 1915. Kustra Piotr, 10 p. p. 4 k., zaginął 16 lipca 1916. Kuszek Szymon, 10 p. p. 13 k., zaginął między 1 a 10 lipca 1915. Kutermak Stanisław, 13 bat. strzelc., 1895, zaginął między 1 a 14 września 1915.

Lubowiecki Franciszek, 25 p. obr. kraj. 4 k., z Jadowników, 1891, zaginął między 1 a 10 stycznia 1915.

Majchrowicz Piotr, 77 p. p. 4 k., z Felsztyna, 1896, był chory i 27 listopada 1916 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1, Wiedeń XV. Majowski Jan, 16 p. obr. kraj. 10 k., z Żywca, 1887, był chory i 4 stycznia 1917 przybył do epidemicznego szpitala w Opawie. Matuga Jan, 32 p. landszt. 11 k., z Łęków Dolnych, 1875, zaginął między 19 a 23 października 1915. Matusz Jan, 10 p. p. 8 k., zaginął 23 września 1915. Miłkowski Józef, 32 p. obr. kraj. 11 k., ze Zdarca, 1894, zabity między 24 a 30 czerwca

1915. Młocek Jan, 45 p. p., zaginął 6 stycznia 1915. Młynarski Karol, 90 p. p. 11 k., z Niska, 1886, w niewoli, Petropawłowsk, gub. akmolińska. Moskal Jan, 18 p. landszt., z Odrzykonia, 1877, w niewoli, Szuja, gub. włodzimierska. Mrożek Franciszek, 32 p. landszt. 4 k., z Rudna, 1896, zaginął 7 lipca 1915. Mrzygłód Wojciech, 19 p. obr. kraj. 1 k., z Targanic, 1893, zaginął 4 maja 1915. Mytkowicz Ludwik, porucznik, 13 p. p. 5 k., z Czeluśnicy, 1882, był chory i 7 września 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Munkaczu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Naślednik Aleksander, 23 p. obr. kraj. 7 k., z Oleska, 1876, zabity 3 listopada 1916. Niemiec Alojzy, 2 p. uł. 2 esk., z Łysej Góry, 1889, zaginął 16 lipca 1916. Nikiel Józef, 56 p. p. 15 k., z Czańca, 1894, zabity 24 maja 1916. Nowak Józef, 34 p. obr. kraj., z Ciepic, 1896, umarł 3 listopada 1916 w rezerwowym szpitalu w Hohenmauth; pochowano go na tamtejszym cmentarzu, oddział IV, grób 1379. Nowak Stanisław, 90 p. p. 1 k., uciekł z niewoli i w sierpniu 1915 umarł. Nycz Józef, 14 bat. strzelc. 2 k., ze Starej Wsi Górnej, 1887, był ranny.

Orłowski Walenty, 40 p. p. 8 k., był chory i 12 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala Nr 4 w Przemyślu; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Pająk Antoni, 1 p. uł. 2 esk., z Woli Zabierzowskiej, 1896, był chory i 5 stycznia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Pałka Franciszek, 13 bat. strzelc. 4 k., z Bańskiej, 1892, w niewoli, Jalutorowsk, gub. tobolska. Pałosz Franciszek, 31 p. landszt. 3 k., 1888, z Czańca, był chory i 29 listopada 1915 przybył do szpitala w Karlsbadzie; odtąd biuro nic o nim nie wie. Pawlina Jan, 57 p. p. 3 k., z Wielkiej Wsi, 1884, był chory i 25 stycznia 1917 przybył do wojennego szpitala Nr. 6, Simmering. Penar Walenty, 45 p. p., ze Sanoka, 1886, w niewoli, Korczewa, gub. twerska. Perlik Jan, 20 p. p., zaginął. Pietrasik Franciszek, 90 p. p. 1 k., z Bystrej, 1889, był chory i 28 sierpnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Kufstein. Płoskonka Jan, 56 p. p. 8 k., z Rycerki Górnej, 1890, w niewoli, Pieczanka, Transbajkalia. Polak Józef, 5 p. artyl. 1 k., był chory i 6 września 1915 udał się ze szpitala w Mährisch Weisskirchen do oddziału rekonwalescentów w Wiener Neustadt; odtąd biuro nic o nim nie wie. Przepiórka Jan, 17 p. obr. kraj. 10 k., był ranny. Przetacznik Jan, 20 p. p. 5 k., zabity między 1 a 4 sierpnia 1915.

Rodak Józef, 56 p. p., z Łękawicy, 1881, w niewoli, sioło Krasnogorskoje, gub. akmolińska. Rodak Józef, 56 p. p. 11 k., ze Stryszawy, 1891, w niewoli. Rymar Jan, 40 p. p. 10 k., ze Strzyżowa, 1896, zaginął między 22 a 23 września 1915.

Sapeta Karol, 92 p. p. 2 k., z Pietrzykowic, 1881, w niewoli, Symbirsk. Siedlecki Franciszek, 10 p. p. 1 k., z Wydrnej, 1878, był chory i 24 grudnia 1915 lub 1916 przybył do rezerwowego szpitala Nr 1 w Jarosławiu. Siwecki Michał, 8 p. uł., z Halicza, 1890, zaginął. Siwiec Józef, 2 p. artyl., lat 24, w niewoli, Borysoglebsk, gub. tambowska. Słoński Wojciech, 90 p. p. 15 k., z Kamienia, 1886, w niewoli, Penza. Smolak Franciszek, 40 p. p., z Nienadówki, 1866, był chory i 29 sierpnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Samborze. Sordyl Ignacy, 16 p. obr. kraj. 1 k., z Wieprza, 1881, zaginął 20 lipca 1916. Stec Józef, 40 p. p. 3 k., z Jagodnika, 1888, w niewoli rosyjskiej. Synowicki Karol, 20 p. obr. kraj. 3 k., zaginął. Szuba Antoni, 10 p. p. 3 bat., w niewoli. Szymański Maciej, 56 p. p. 5 k., z Nidka, 1885, był ranny.

Tellerman Majer, 32 p. obr. kraj. 16 k., ze Strzelc Wielkich, 1893, zaginął 21 listopada 1916. Tokarz Michał, 9 p. p. 3 k., z Janczowej, 1888, był ranny. Topór Andrzej, 20 p. p. 8 k., z Bańskiej, 1893, był chory i 4 marca 1915 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie; odtąd biuro nic o nim nie wie.

Waluś Franciszek, 6 bat. strzelc., z Grojca, 1892, był chory i 18 stycznia 1917 udał się ze szpitala w Lipniku do pułku w Zapoczwar. Waczewski Józef, warsztaty artyl., z Podhorców, 1873, był chory i 4 grudnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. Wais Jan, 18 p. landszt., z Klimkówki, 1878, w niewoli, 86 ewakuacyjny szpital w Charkowie. Ważny Wiktor, jednor., 77 p. p. 4 k., ze Sambora, 1897, był chory i 3 marca 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Jarosławiu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Węgiel Kazimierz, 36 p. obr. kraj. 3 k., z Kobylan, 1879, był ranny. Węgiel Kazimierz, 36 p. obr. kraj. 1 k., z Kobylan, 1874, zaginął 3 lipca 1915. Wiatr Piotr, jednor., 90 p. p., 1883, był chory i 5 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Szombathely; odtąd biuro nic o nim nie wie. Wilczek Walenty, 18 p. obr. kraj. 2 k., z Krościenka Wyżnego, 1887, zaginął w 1916 roku koło Rożyszcza. Wilk Franciszek, 19 p. obr. kraj. 5 k., zaginął 23 stycznia 1915. Wójtowicz Józef, 8 p. obr. kraj. 5 k., z Wydrnej, 1881, był ranny. Wójtowicz Józef, 18 p. obr. kraj. 5 k., z Liskiego, 1882, zaginął między 10 a 20 września 1915. Wójtowicz Marcin, 57 p. p. 5 k., z Tarnowa, 1896, był chory i 1 września 1916 udał się ze szpitala w Budziszynie do szpitala w Nowej Bystrzycy.

Zawada Franciszek, 16 p. obr. kraj. 5 k., z Ciśca, 1888, zaginął między 21 a 23 lipca 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Barucki Michał, 32 p. obr. kraj. Biernacki Jan, 95 p. p., urodz. 1872. Biernacki Jan, urodz. 1866. Chmiel Józef, 20 p. p. Chmielarz Ludwik, 46 dywiz. trenu. Chocholek Wincenty, 13 p. p. Czepiec Wojciech, 13 p. p. Dzierżak Stanisław, 14 bat. strzelc. Dziuba Józef, 4 bat. strzelc. Elżlakowski Franciszek, 40 p. p. Fajfer Jan, 5[illegible] p. p. Gajos Andrzej, 2 p. uł. Geimer Jakob, 22 p. obr. kraj. Goczał Piotr, 13 p. p. Gondek Antoni, 13 p. p. Górszczak Józef, 56 p. p. Handzlik Józef, 18 bat. strzelc. Kardas Tomasz, 16 p. obr. kraj. Kloczkowski Władysław, 13 bat. strzelc. Króżel Jan, 20 p. p. Lemiech Józef, 90 p. p. Leśniak Jakób, 40 p. p. Lorens Marcin, 18 p. obr. kraj. Malicki Józef, 40 p. p. Markowski Stanisław, 40 p. p. Mercik Stanisław, 31 p. landszt. Meus Franciszek, 32 landszt. Micherda Michał, 56 p. p. Milanowski Michał, 9 p. p. Moskała Adam, 2 bat. strzelc. Mrozik Wojciech, 40 p. p. Mucha Ludwik, 40 p. p. Musiał Jan, 56 p. p. Mydlarz Alojzy, 16 p. obr. kraj. Niemczyk Piotr, 1 p. uł. Niemczyk Józef, 13 p. p. Nogawka Franciszek, 20 p. p. Nowak Franciszek, 56 p. p. Patrzyk August, 13 p. p. Podolak Adam, 18 p. obr. kraj. Pokrywa Paweł, 40 p. p. Puk Jan, 1 p. p. Rożkowicz Józef, 13 bat. strzelc. Rusin Franciszek, 32 p. landszt. Rydel Andrzej, 45 p. p. Rzepka Feliks, 16 p. obr. kraj. Rzepka Ludwik, 56 p. p. Sak Jan, 16 p. obr. kraj. Salawa Józef, 13 p. obr. kraj. Sapeta Józef, 20 p. obr. kraj. Sapeta Michał, 16 p. obr. kraj. Sikoń Władysław, 57 p. p. Skowroński Wojciech, 17 p. obr. kraj. Skrobacz Józef, 56 p. p. Skwarek Stanisław, 16 p. obr. kraj. Straub Ludwik, 10 p. p. Sudoł Walenty, 89 p. p. Sum Stanisław, 89 p. p. Susłowicz Jan, 33 p. obr. kraj. Szuba Karol, 10 p. p. Tadusz Stanisław, 13 p. p. Tomczyk Aleksander, 56 p. p. Traca

Dmytro, 55 p. p. Wąsik Stanisław, 45 p. p. Wątor Walenty, 16 p. obr. kraj. Węgrzyn Jan, 90 p. p. Wybraniec Mikołaj, 23 p. obr. kraj. Zbiegieł Jan, 33 p. obr. kraj. Ziemba Jan, 10 p. drag. Żwirek Marcin, 12 p. drag.

Odpowiedzi Redakcyi.

Aniela Pawlik, Fałkowice: Cóżeśmy winni? Nie siedzimy w niczyjej skórze i nie jesteśmy jasnowidzami, żeby, otrzymawszy list, wiedzieć, od kogo on pochodzi. Będziemy ostrożni. — **Jan Sala, Jadowniki:** Na list odpisaliśmy. — **Katarzyna Skibowa, Raciechowice:** Komunikacya pocztowa Szwecyi z Ameryką nie jest przerwana. Listy do Ameryki można nadal wysyłać przez Polski Komitet w Sztokholmie. — **Katarzyna Mendel, Złota:** Proszę się zwrócić pod adresem: Krajowe Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża, oddział wiadomości o jeńcach, Lwów, ul. Piekarska 1. — **Michał Jarzembak, Łomnica:** Mapkę wysłaliśmy na nowo. Widocznie pierwsza zaginęła na poczcie. Za zyskiwanie prenumeratorów serdeczne dzięki.— **Teodor Bodlak, Mährisch Weisskirchen:** Prosimy o podanie, gdzie brat z rodziną we Lwowie mieszka i jeszcze raz przytoczenie, że chodzi o zapomogę dla brata i rodziny, a my się zwrócimy do red. Wysłoucha, który postara się o przyjście bratu z pomocą. — **Kosar Maksym, Niepołomice:** Muszą być jakieś powody, jeśli kurator wstrzymuje wypłatę pieniędzy. Może pan napisać do sądu i poprosić swoją komendę o przesłanie tego urzędową drogą, a wówczas kurator będzie musiał wypłacić pieniądze, a nie nosić ich do kasy. — **Wojciech Repel, Raba Wyżna:** W sprawie nafty trzeba się zwracać tylko do starostwa i przez starostwo tylko można naftę otrzymać. — **Józef Gondek, Jaszczów, w Król. Pol.:** Gazetę w języku rumuńskim możnaby zaprenumerować tylko w Rumunii. Może pan napisać poprostu do redakcyi „Adeverul", Bukareszt. — **Maryanna Niepoń, Łączki:** Odpowiednie pouczenie zamieścimy w jednym z najbliższych numerów, tak, że pani będzie mogła sama to zrobić. Na listy to już nic poradzić nie możemy. — **Teresa Bylica, Roczyny:** Zasiłek się należy od dnia wyruszenia żołnierza do wojska. Trzeba wnieść do komisyi podanie i upomnieć się o zasiłek za cały czas, za który zasiłku nie dano. — **Józef Stryczek, Rudka:** W „Piaście" tych rzeczy poruszać nie będziemy. Tyle ludzie w miastach urągają na ludność wiejską, że toby dało tylko nowy temat do wyrzekania, a zemściłoby się na całym ludzie. Gdyby niektórzy księża na ambonach mniej się zajmowali „Piastem", a więcej sprawami moralności publicznej, z pewnością takichby skarg nie było. — **Jan Tumpach, Targowiska:** Niestety, mimo doświadczeń, ludzie na wsi wierzą żydowi, jak prorokowi. Jakże się można dać oszukiwać na bydle, skoro były w „Piaście" ogłoszone dokładne ceny maksymalne za bydło i każdy urząd gminny je ma. Uwaga słuszna. Ceny bydła będziemy zamieszczać. — **Karol Pietczak, Witkowice:** 19-letni już stawali do asenterunku. Czy będzie ich ponowny asenterunek, niewiadomo.—**A. Urban, Warzyce:** W 9-tym numerze „Piasta" ogłosiliśmy szczegóły, komu przysługuje prawo reklamacyi. Co do zawodów, o których pan wspomina, o reklamacyę należy się starać w starostwie.- **Piotr Bosulski, Skała, w Król. Pol.:** Proszę się zwrócić do posła Zygmunta hr. Lasockiego, Wiedeń IV, Schönburgstrasse 2 i poprosić go o zajęcie się tą sprawą. Proszę się powołać na tę doradę. — **Wojciech Depowski, Łopuchowa:** Sprawę listonosza Wrony oddaliśmy dyrekcyi poczt, która zrobi porządek. Listonosz jest obowiązany nosić gazetę wtedy, gdy przyjdzie, a nie wtedy, gdy mu się podoba. Jeśli się do tego nie stosuje, to wyleci. — **Jan Czuma, Jazy:** Wypadek niesłychanie przykry i brzydki. Niepodobna jednak poruszać tego w gazecie, bo ci źli synowie i tak z pewnością gazet nie czytają, więc pożytkuby z tego żadnego nie było. — **Franciszek Kubrak, Wiedeń:** Nie otrzymaliśmy żadnego artykułu. Gdybyśmy mieli, to z pewnością byśmy wydrukowali. — **Jan Gubała, Ropica Polska:** W Korczynie koło Krosna istnieje dalej 'kalnia E. Mięsowicza. W sprawie syna zasięgnęliśmy wiadomości; gdy przyjdzie odpowiedź, zamieścimy w „Piaście".— **Jan Bajda, Tarnowska Wola:** „Piasta" wysyłamy regularnie, tak, że czytelnicy powinni go mieć najpóźniej w niedzielę. Niestety, ruch kolejowy został w ostatnich czasach ograniczony, tak, że wszelkie wysyłki spaźniają się. Listy i artykuły, o ile się nadają do druku, drukuje się, oczywiście, bezpłatnie. — **Tadeusz Kaniecki, Łańcut:** Szkoła leśniczych znajduje się we Lwowie, ul. św. Marka. Dyrektorem tej szkoły jest p. Sokołowski. Z dyrekcyi otrzyma pan wszelkie potrzebne wyjaśnienia. — **Szczepan Orzech, Krzywa:** „Opowiadanie starego żyda" bardzo dobre, w dzisiejszych jednak czasach drukowane być nie może. Schowaliśmy na później. — **Wincenty Kowalski, Kazimierza Wielka, w Król. Pol.:** Dowiedzenie się o żołnierzach, którzy służyli w armii rosyjskiej, jest niesłychanie trudne, bo o ile wiadomo, w Rosyi nie wydają list strat. Niech się pan zwróci do Polskiego Komitetu w Sztokholmie, Wallingatan 28, Szwecya, poda nazwiska tych żołnierzy, pułki, w których służyli, sotnie, oraz miejsce i rok urodzenia, bo tylko ten Komitet może zasięgnąć wiadomości w rosyjskim Czerwonym Krzyżu. Na opis wiecu czekamy. Radzibyśmy częściej otrzymywać artykuły. — **Walenty Salawa, Jawornik:** Listy do jeńców, znajdujących się we Włoszech, proszę nam nadesłać, a my je wyślemy. — **Marya Uchman, Kraczkowa:** Adres posła Angermana brzmi: inż. Klaudyusz Angerman, Boguchwała, koło Rzeszowa. — **Jan Balasz, Uherce:** Z łatwo zrozumiałych powodów, powieści, jakiejby pan sobie życzył, drukować obecnie nie możemy. — **St. Sobieski, Linderswald, Dania:** Gazetę dla nowych, nadesłanych nam prenumeratorów, wysyłamy. Bardzo dziękujemy za rozszerzanie „Piasta".— **Stefan Cieszkowski, Wola Lagowska, w Król. Pol.:** — Od wiceprezesa galicyjskiego Towarzystwa leśnego, p. C. Kochanowskiego, otrzymaliśmy zawiadomienie, że „Sylwan", organ tego Towarzystwa, wychodzi dalej, tylko w zmniejszonych rozmiarach. Adres: Redakcya „Sylwana", Lwów, na Skałce.— **N. Chromicz, p. p. 409:** Co się stało z mieszkańcami Niżniowa, nic wiemy.—**Autor wiersza p. t.: „Wrażenie z obecnej wojny", Siedliska:** Wiersz za słaby, nie wydrukujemy. — **Michał Suchecki, Doboj, Bośnia:** „Wiek nowy" wychodzi we Lwowie. Niech pan napisze po numer, dowie się pan ceny. Radzimy zwrócić się do „Illustrowanego Kuryera Codziennego", Kraków, ul. Karmelicka 16. „Przyjaciel Ludu" nie wychodzi. — **St. P., Sikorzyce:** „Rola" i „N. W. Chwile" nie wychodzą. Kalendarz „Nowości illustrowanych" na rok 1917 nie wyszedł. „Nowości Illustrowane" są tygodnikiem Proszę napisać po numer okazowy, dowie się pan ceny. — **M. Sołtys, Żabie:** W sprawie urlopu dla męża nic poradzić nie możemy. Niech się sam przy raporcie stara o urlop i poda, że wszyscy synowie poszli do wojska. — **Franciszek Wicher i koledzy, poczta polowa 287:** W tej formie pozdrowień absolutnie nie zamieścimy. — **Czytelnicy ze Sowlin:** Wszelkie skargi w tym kierunku nawet do Wiednia na nic się nie przydadzą. Czy pan myśli, że w Wiedniu o tem nie wiedzą? Posłowie nasi dość się w tej sprawie nachodzili. — **Mikołaj Suchocki, Tarnawa Dolna:** Specyalnie wydanych przepisów w sprawie zasiłku dla ewakuowanych, niema. To, co było potrzebne, było ogłoszone w „Piaście". — **Karol Złotnicki, p. p. 288:** Tak jest, trzeba posłać 2 korony. Idą one na opłatę listu ze Szwecyi do Rosyi. — **Wiktorya Dziedzic, Brzana Dolna:** Trzeba się zwrócić albo do Rady powiatowej, albo do Spółki handlowo-rolniczej w najbliższem mieście. — **Monika Malarz:** Nadesłany wiersz otrzymaliśmy, zdaje się, w dwudziestym odpisie. Wiersz jest mało wart, a widocznie na wsi rozpowszechniony. Nie wydrukujemy. — **A. Odnowicz, Nowy Sącz:** Nie znając ceny ogłoszenia, nie możemy zamieścić. — **Wincenty Starzak, Stryszawa:** Pomysł wesoły, ale jak pan sobie wyobraża komenderowanie głuchoniemymi? Racya, że głuchoniemi szliby do boju ze spokojem, boby nie słyszeli huku armat i świstu kul, ale czy sądzi pan, że podczas bitwy można komenderować na migi? Na to w bitwie niema czasu. — **Andrzej Sroka Sternthal, Rudolf Kręcina, p. p. 340, Wojciech Rospądek, Nerstain, Jan Ulman, p. p. 284:** Za gorące słowa uznania i podziękowania dla posłów i dla redakcyi „Piasta" przesyłamy najszczersze podziękowanie.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.